



POLSKA

POLSKA

VS

SAN MARINO

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA 2022

9 PAŹDZIERNIKA 2021 /

20:45 / PGE NARODOWY / WARSZAWA

Łączy nas piłka

Nezu

PLAY
NEW



PLAY
NEW



FOOTBALL.



Drodzy Przyjaciele,

Witam Was serdecznie w domu reprezentacji Polski, na PGE Narodowym w Warszawie. Nie mogę się już doczekać aż spotkamy się na stadionie, by wspólnie przeżywać kolejne, fantastyczne emocje. Rywalizacja z San Marino może nas nie tylko przybliżyć do awansu na mistrzostwa świata 2022, ale również będzie to mecz, w trakcie którego podziękujemy za grę w biało-czerwonych barwach Łukaszowi Fabiańskiemu.

Przez ponad piętnaście lat występów w reprezentacji Polski wszyscy podziwialiśmy go za świetne umiejętności, fantastyczne parady i ambitną postawę. Zawsze okazywał wielkie oddanie drużynie narodowej. Niezależnie od tego, czy wychodził na murawę w podstawowym składzie, czy przychodziło mu pełnić rolę zmiennika, „Fabian” zawsze pozostawał wzorem profesjonalnego piłkarza. Z orłem na piersi wystąpił 56 razy, ciesząc się zaufaniem kolejnych selekcjonerów. Nieprzypadkowo może pochwalić się udziałem w aż pięciu turniejach finałowych wielkich, międzynarodowych imprez, co jest przecież marzeniem każdego dziecka, które zaczyna kopać piłkę. Jest wzorem do naśladowania, a jego obecności na zgrupowaniach z pewnością będzie bardzo brakowało.

Decyzja Łukasza o zakończeniu reprezentacyjnej kariery przyszła w dość niespodziewanym momencie, lecz musimy ją uszanować. Nie miałem jednak najmniejszych wątpliwości, że „Fabian” musi zostać pożegnany tak, jak na to zasłużył, czyli na murawie. Cieszę się, że będziemy mieli okazję podziękować wspólnie Łukaszowi za wszystko, co zrobił dla kadry narodowej. Po raz ostatni założę biało-czerwony trykot, ale nigdy nie przestanie być częścią najważniejszego zespołu w Polsce. Reprezentacja zawsze będzie jego domem. Dziękujemy!

Życzę Państwu wielkich emocji! Łączy nas piłka!

Cezary Kulesza
Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7,
02-365 Warszawa
tel.: **732 122 222**, fax: **+48 (22) 55 12 240**
e-mail: pzpn@pzpn.pl; wsparcie@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.lacznospilka.pl

Program przygotowali: **Paweł Drazba, Emil Kopański, Jacek Janczewski, Piotr Wiśniewski, Andrzej Klemba, Tadeusz Danisz**
Projekt okładki: **Rafał Miłośki**
Studio graficzne: **Iwona Polak, Rafał Miłośki, Mateusz Sadowski**
Skład graficzny: **Piotr Przychodzeń**
Foto: **Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, Paula Duda, 400mm.pl, East News, PAP**
Druk: **Copy General**



DOŁĄCZ DO NAS!

LaczyNasPilka.pl



REPREZENTACJA POLSKI



Łukasz Fabiański
18.04.1985
West Ham United
83/190
56/0
Bramkarz



Radosław Majecki
16.11.1999
AS Monaco
78/191
0
Bramkarz



Łukasz Skorupski
05.05.1991
Bologna FC
84/187
5/0
Bramkarz



Wojciech Szczęsny
18.04.1990
Juventus FC
85/196
59/0
Bramkarz



Jan Bednarek
12.04.1996
Southampton FC
77/189
35/1
Obróńca



Bartosz Bereszyński
12.07.1992
UC Sampdoria
77/183
36/0
Obróńca



Paweł Dawidowicz
20.05.1995
Hellas Verona
80/189
6/0
Obróńca



Kamil Glik
03.02.1988
Benevento Calcio
80/190
88/6
Obróńca



Robert Gumny
04.06.1998
FC Augsburg
71/177
1/0
Obróńca



Michał Helik
09.09.1995
Barnsley FC
80/191
5/0
Obróńca



Tomasz Kędziora
11.06.1994
Dynamo Kijów
73/183
24/0
Obróńca



Tymoteusz Puchacz
23.01.1999
1.FC Union Berlin
74/180
8/0
Obróńca



Przemysław Frankowski

12.04.1995

RC Lens

70/176

18/1

Pomocnik



Kamil Jóźwiak

22.04.1998

Derby County

70/176

19/2

Pomocnik



Mateusz Klich

13.06.1990

Leeds United

74/183

34/2

Pomocnik



Kacper Kozłowski

16.10.2003

Pogoń Szczecin

67/177

5/0

Pomocnik



Grzegorz Krychowiak

29.01.1990

FK Krasnodar

83/186

84/5

Pomocnik



Karol Linetty

02.02.1995

Torino FC

73/176

37/5

Pomocnik



Jakub Moder

07.04.1999

Brighton & Hove Albion F.C.

78/188

15/2

Pomocnik



Przemysław Płacheta

23.03.1998

Norwich City

71/171

5/0

Pomocnik



Damian Szymański

16.06.1995

AEK Ateny

70/181

6/1

Pomocnik



Piotr Zieliński

20.05.1994

SSC Napoli

75/180

63/7

Pomocnik



Adam Buksa

12.07.1996

New England Revolution

78/191

3/4

Napastnik



Robert Lewandowski

21.08.1988

Bayern Monachium

79/185

125/72

Napastnik



Krzysztof Piątek

01.07.1995

Hertha BSC

77/183

18/8

Napastnik



Karol Świderski

23.01.1997

PAOK FC

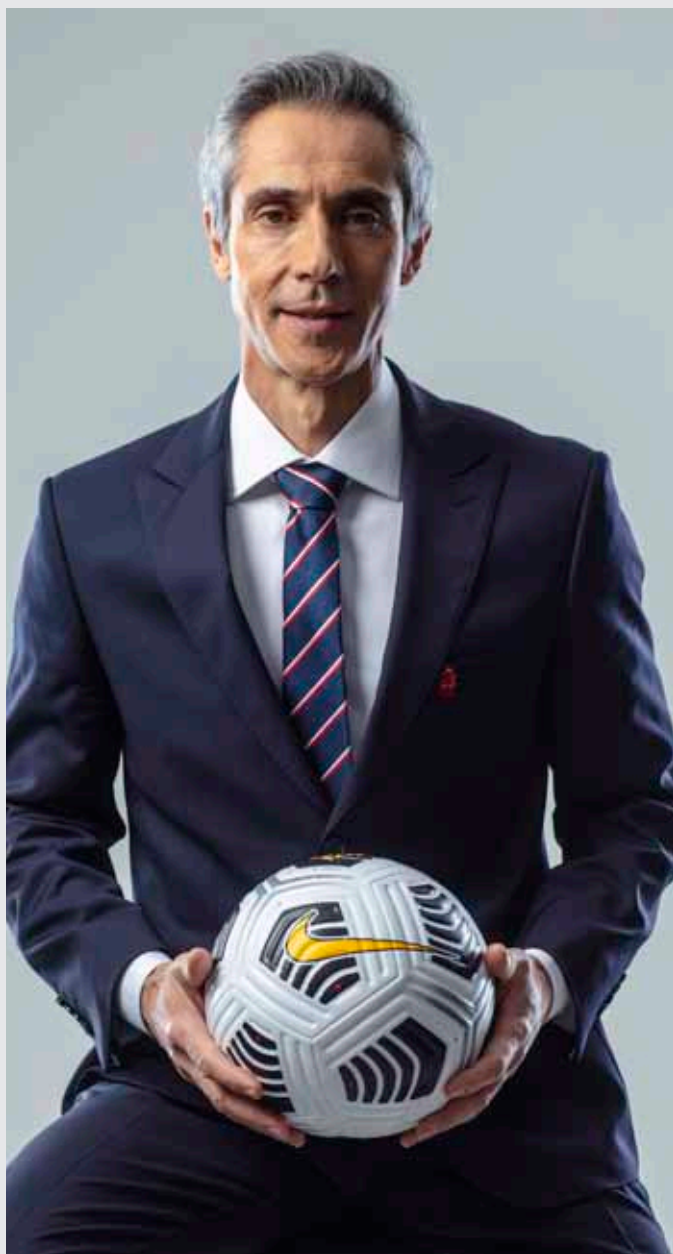
77/184

10/3

Napastnik



PAULO MANUEL CARVALHO SOUSA



Sylwetka selekcjonera

Urodził się 30 sierpnia 1970 r. w Viseu (Portugalia). Posiada licencję UEFA PRO. 51-letni szkoleniowiec w przeszłości prowadził m.in. takie kluby, jak Leicester City, ACF Fiorentina czy Girondins Bordeaux. Z Maccabi Tel Awiw zdobył mistrzostwo Izraela, a z FC Basel mistrzostwo Szwajcarii.

Jako zawodnik dwukrotnie sięgał po UEFA Champions League – w sezonie 1995/96 z Juventusem, a w 1996/97 z Borussią Dortmund. Z klubem z Turynu zdobył również mistrzostwo kraju i Puchar Włoch. Grał także w SL Benfica, Sportingu CP, Interze Mediolan, Parmie F.C., Panathinaikosie AO, a także RCD Espanyol. Z młodzieżową reprezentacją Portugalii wygrał mistrzostwo świata U-20. W zespole seniorów rozegrał 52 mecze. Uczestnik mistrzostw Europy 1996, 2000 oraz mistrzostw świata 2002.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej pełnił funkcję asystenta selekcjonera reprezentacji Portugalii, pracował również z młodzieżowymi kadrami narodowymi. W latach 2008–2010 był szkoleniowcem drużyn: Queens Park Rangers, Swansea City i Leicester City. W latach 2011–2013 prowadził węgierski Videoton FC, następnie był trenerem Maccabi Tel Awiw i FC Basel. W latach 2015–2017 prowadził klub ACF Fiorentina, potem był szkoleniowcem chińskiego zespołu TJ Quanjian, a następnie francuskiego Girondins Bordeaux. 21 stycznia 2021 roku został selekcjonerem reprezentacji Polski.



BIBLIOTEKA

CAŁY FUTBOL

W JEDNYM MIEJSCU



www.LaczyNasPilka.pl/Biblioteka

WIDEO UNIKATOWE TREŚCI ZDJĘCIA CIEKAWOSTKI



SZTAB REPREZENTACJI POLSKI



Paulo Manuel Carvalho Sousa
Selekcjoner



Manuel Julio Cordeiro da Silva Pereira
Trener-asystent



Victor Manuel Sánchez Lladó
Trener-asystent



Paulo Jorge Fernandes Grilo
Trener bramkarzy



Lluís Sala Perez
Trener przygotowania fizycznego



Antonio José Gómez Díaz
Trener przygotowania fizycznego



Cosimo Cappagli
Analityk



Hubert Mołowiejski
Szef banku informacji



Jacek Jaroszewski
Lekarz



Paweł Bamber
Fizjoterapeuta



Marcin Bator
Fizjoterapeuta



Adam Kurek
Fizjoterapeuta



Wojciech Herman
Fizjoterapeuta



Jakub Kwiatkowski
Team Manager ds. sportowych
rzecznik prasowy



Łukasz Gawrjolek
Team Manager ds. logistyki



Paweł Kosedowski
Kierownik techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika technicznego



Tomasz Leśniak
Szef Kuchni



Radosław Marciniuk
Zastępca Szefa Kuchni



Wojciech Zep
Dietetyk



Jakub Rejmoniak
Technical filming



Filip Adamus
Łączy Nas Piłka



Adrian Duda
Łączy Nas Piłka



Łukasz Grochala
Fotograf PZPN



Jacek Marczewski
Ochrona



Robert Siwek
Ochrona

POLSKA - SAN MARINO



Reprezentacja Polski rozpoczęła przedostatnie zgrupowanie w tym roku. Biało-czerwonych w sobotę czeka spotkanie z San Marino, a w przyszły wtorek wyjazdowa konfrontacja z Albanią. Na konferencji prasowej w hotelu Double Tree by Hilton w Warszawie z dziennikarzami spotkał się selekcjoner Paulo Sousa, który zaznaczył, że nie podejrze do meczu z San Marino jako przetarcia przed Albanią.



**PAULO SOUSA:
SĄ RYWALIZACJE,
KTÓRE PO PROSTU
MUSIMY
WYGRYWAĆ**



POLSKA

 **LOTOS**

GLÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**

PAULO SOUSA O...

Wolnym dniu po meczach ligowych:

Uważam, że zawodnicy zasłużyli na to, aby mieć czas na odpoczynek. Po weekendzie w klubach jest dzień wolny. Zależy mi na tym, żeby moi podopieczni byli zregenerowani zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Dlatego podjąłem decyzję, aby nie robić treningu na samym początku zgrupowania, w poniedziałek. Mamy na to cały tydzień. Planujemy pracować później bardzo intensywnie, więc odpoczynek był wskazany. Zawodnicy mogli wykorzystać ten jeden dzień na spotkania ze swoimi rodzinami lub na inne prywatne sprawy.

Pożegnalnym meczu Łukasza Fabiańskiego:

Rozmawialiśmy z Łukaszem na temat zakończenia przez niego kariery w reprezentacji Polski. Padł pomysł, żeby zorganizować mu pożegnalne spotkanie przed wspólnymi polskimi kibicami, i oczywiście go zaakceptowałem. Poruszyliśmy ten temat zarówno z poprzednim, jak i obecnym prezesem PZPN, Cezarym Kuleszą. Uważam, że Fabiański to zawodnik, któremu takie spotkanie się po prostu należy. W reprezentacji przeżył wiele pięknych chwil, był częścią tej ekipy i za jego postawę pragniemy mu uroczysto podziękować. Chcemy uhonorować go razem z kibicami, którzy licznie zgromadzą się na stadionie w Warszawie.

Nieobecnościach w kadrze na październikowym zgrupowaniu:

Niestety Maciej Rybus i Arkadiusz Reca nie będą mogli być z nami ze względu na kontuzje. Jeśli chodzi o lewą stronę obrony, mamy pewne możliwości. W kadrze do dyspozycji są jeszcze przecież Robert Gumny czy Tomasz Kędziora. Na zgrupowaniu nieobecny będzie również Nicola Za-

lewski, który w ostatnich dniach przeżywa trudne chwile (niedawno zmarł mu ojciec – red.). Chce być z bliskimi, ze swoją mamą i siostrą. Damy mu czas, ale jednocześnie zamierzamy go wspierać. Mam nadzieję, że wkrótce do nas wróci. Problemy zdrowotne zgłosił także Bartłomiej Drągowski, który doznał stłuczenia podczas meczu Serie A ACF Fiorentina – SSC Napoli. Jego miejsce w kadrze zajęł dodatkowo powołany Radosław Majecki.

Składzie na mecz z San Marino:

Spotkania z San Marino nie zamierzamy traktować jako rozgrzewki. Są rywalizacje, które po prostu musimy wygrywać. Z taką mentalnością przystąpimy do najbliższego meczu. Musimy stwarzać sytuacje, zdobywać bramki i notować kolejne punkty. Myślę, że do tej pory pokazywaliśmy, iż w naszym modelu gry nie ma rozgrzewek, ale mecze do wygrywania. Wszystko zależy od tego, w jakiej dyspozycji fizycznej będą moi zawodnicy. Następnie będziemy podejmowali decyzje odnośnie do składu. Dla mnie najważniejsze jest, aby mieć drużynę z mentalnością. Z takim nastawieniem gramy z każdym rywalem. Musimy brać odpowiedzialność za wszystko, co robimy, i rywalizować na najwyższym poziomie. Koniec jednego meczu to początek drugiego. Skupiamy się na zwycięstwach, zdobywaniu bramek. Chcemy grać intensywnie, szybko. To mentalność, którą choć zawsze widzieliśmy u swoich piłkarzy.

Hierarchii napastników po wrześniowym zgrupowaniu:

Nie mamy rankingu na żadnej pozycji. Mamy za to pomysł na grę polskiej drużyny i staramy się dobierać piłkarzy pasujących do koncepcji. Przed każdym zgrupowaniem zawsze patrzymy na to, kto i w jakiej jest aktualnie formie, co pokazuje na co dzień. Na tej podstawie wybieramy jedenastkę, która nie zawsze wydaje się wszyst-



OSHEE



OFICJALNI SPONSORZY REPREZENTACJI

FAKRO

Ustronianka



OFICJALNI PARTNERZY REPREZENTACJI



kim oczywista. Czasem my również zmieniamy decyzje, jak choćby z Kamilem Glikiem, który pierwszy mecz pod moją wodzą zaczął na ławce rezerwowych. Potem jednak, widząc, co pokazuje, zmieniliśmy koncepcję i dziś Kamil jest bardzo ważnym graczem naszej reprezentacji.

Braku powołania dla Sebastiana Szymańskiego:

Był powołany na kadrę miesiąc temu, ale doznał poważnej kontuzji i wrócił do klubu. Teraz poprosił nas, żeby ze względów zdrowotnych nie powoływać go do zespołu, wolał zostać w Moskwie. Chciał się do końca i porządnie wyleczyć oraz ćwiczyć z Dinamem. Razem z lekarzem zgodziliśmy się na takie rozwiązanie. To decyzja przemyślana i najlepsza dla wszystkich. Od początku traktowaliśmy Sebastiana jako skrzydłowego, ale to nie był optymalny wybór. W klubie występuje bowiem w centrum pola, jest mobilnym zawodnikiem, schodzi na prawą stronę. My gramy trochę inaczej, a w środku jest silna konkurencja i drugą linię zestawiam w oparciu o innych zawodników.

Obserwacji meczów PKO Ekstraklasy:

Większość kadrowiczów gra za granicą. Na początku, kiedy nie można było podróżować po Europie, obejrzałem sporo spotkań polskiej ligi. Teraz mam taką możli-

wość, więc ostatnio byłem w Niemczech oraz we Włoszech. Na mecze w Polsce przyjeżdżają moi asystenci. Jesteśmy zorientowani, w kręgu naszych zainteresowań jest około 60 piłkarzy i monitorujemy ich na różne sposoby. Nie mogą być wszędzie, priorytetem są kluby zagraniczne, bo tam są najlepsi piłkarze. To kwestia wyborów, czyli część naszej pracy.

Pomyśle zgrupowań dla zawodników z polskiej ligi:

Dla mnie najważniejsze jest dobro polskiej piłki. Drużyna narodowa musi być ponad wszystkim, więc nie chodzi o mnie, ale zawodników, którzy mogą coś dać reprezentacji. Bardzo ważna jest wymiana pomysłów, metod. Kiedy kończyłem przygodę piłkarza, pracowałem przez sześć lat w portugalskim związku piłki nożnej i jako trener UEFA. Nauczyłem się, że dzięki wymianie idei można tworzyć coś nowego, podnosić swoje umiejętności. Chcemy myśleć o futbolu w najlepszy sposób i we właściwym momencie zgromadzić zawodników, którzy mieliby w przyszłości szansę zagrać w reprezentacji Polski. Musimy dawać nowe pomysły, podnosić poziom. Wszystko po to, żeby byli gotowi do gry, kiedy dostaną powołanie. Uważam, że to byłoby pozytywne dla nich, ale również dla klubów.



RESPECT



ŁUKASZ FABIAŃSKI ZAKOŃCZYŁ REPREZENTACYJNĄ KARIERĘ



Łukasz Fabiański podjął decyzję o zakończeniu kariery bramkarskiej w reprezentacji Polski i poinformował o tym kibiców 8 sierpnia 2021 roku. Biało-czerwonych barw bronił przez ponad 15 lat, w tym czasie rozegrał 56 meczów w drużynie narodowej, był uczestnikiem mistrzostw świata 2006 i 2018, a także mistrzostw Europy 2008, 2016 oraz 2020.

– Gra w reprezentacji Polski zawsze była dla mnie największym zaszczytem, powodem do dumy, a także przyjemnością i spełnieniem marzeń. Dlatego ten moment nie jest łatwy. Długo jednak o tym myślałem i zdecydowałem się zakończyć reprezentacyjną karierę. Zawsze świetnie czułem się w drużynie narodowej. Zarówno w kadrach młodzieżowych, jak i w reprezentacji seniorów. Za każdym razem starałem się dawać drużynie narodowej tyle, ile tylko mogłem, poświęcać całe serce. Uważam, że teraz nadszedł najlepszy moment, aby pożegnać się z reprezentacją. Mam już swoje lata, w ostatnim czasie zmagalem się z kilkoma mikrourazami, przez które nie mogłem być zawsze do dyspozycji. Postanowiłem ustąpić miejsca młodszemu kolegom. Mamy wielu znakomitych bramkarzy, którzy – podobnie jak ja kiedyś – czekają na swoją szansę w drużynie narodowej. Niech spełniają swoje marzenia! Ja chciałbym skupić się teraz wyłącznie na karierze klubowej. Przede mną kolejny wymagający sezon w Premier League, a mój West Ham United zagra również w Lidze Europy – powiedział wówczas Łukasz Fabiański.

– Dziękuję z całego serca wszystkim trenerom i kolegom, z którymi miałem przyjemność spotkać się w reprezentacji, a także Polskiemu Związkowi Piłki Nożnej i naszemu wspaniałemu kibicom. Przeżyłem w biało-czerwonych barwach wiele fantastycznych momentów. Nigdy tego nie zapomnę! Zawsze będę kibicem drużyny narodowej. Do zobaczenia na stadio-

nach! – dodał 36-letni bramkarz, który przed październikowym meczem eliminacji mistrzostw świata 2022 z San Marino będzie mógł pożegnać się z kibicami w domu reprezentacji, na PGE Narodowym w Warszawie.

Dziękujemy za wszystko z całego serca, „Fabian”!

Paweł Drażba

“

**Gra w
reprezentacji
Polski zawsze
była dla mnie
największym
zaszczytem...**

Łączy nas piłka





15 MOMENTÓW ŁUKASZA FABIAŃSKIEGO W REPREZENTACJI POLSKI

Łukasz Fabiański w reprezentacji Polski zadebiutował 28 marca 2006 roku w spotkaniu z Arabią Saudyjską i łącznie w biało-czerwonych barwach rozegrał 56 meczów. Jakie były jego najważniejsze momenty w kadrze?



1. Sześciominutowy debiut w Rijadzie

Dla Fabiańskiego był to pierwszy sezon ligowy, w którym był podstawowym bramkarzem. Wtedy z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski. Trener Paweł Janas powołał go do reprezentacji po rozegraniu zaledwie 21 ligowych meczów. Fabiański zadebiutował (razem z Jakubem Błaszczykowskim i Łukaszem Sosiną) 28 marca 2006 roku, w wieku niespełna 21 lat, w meczu towarzyskim z Arabią Saudyjską wygranym przez Polaków 2:1. Co zaskakujące, zagrał zaledwie sześć minut, a zmienił Jerzego Dudka.

2. Mundial 2006 – pierwsza wielka impreza z ławki rezerwowych

Po zaledwie dwóch występach w reprezentacji (w sumie 14 minut – w maju 2006 roku z Litwą Fa-

biański zagrał osiem minut) trener Janas powołał bramkarza Legii na mistrzostwa świata w Niemczech. Było jasne, że jedzie tam po naukę, bo bramkarzem numer 1 był Artur Boruc, a w odwodzie znalazł się także bardziej doświadczony Tomasz Kuszczak.

3. EURO 2008 – znów rezerwowym

Kolejny selekcjoner biało-czerwonych, Leo Beenhakker, długo nie dawał szans Fabiańskiemu. Przez dwa lata, do mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii, zagrał tylko sześć razy, ale w końcu pierwszy raz wystąpił w meczu o punkty. Na koniec eliminacji EURO był w podstawowym składzie na spotkanie z Serbią (2:2). Tak jak mundial, tak mistrzostwa Europy obejrzał z ławki rezerwowych. Bronił Boruc, a jego zmiennikiem był Wojciech Kowalewski.

4. Najwyższe zwycięstwo reprezentacji Polski

Fabiański wystąpił w meczu eliminacji mistrzostw świata, który przeszedł do historii. Nie chodzi tylko o zwycięstwo, bo inny wynik byłby sensacją, ale o jego rozmiar. Polska pokonała San Marino w Kielcach aż 10:0. To najwyższe zwycięstwo reprezentacji w historii jej międzynarodowych występów. Do tego Rafał Boguski gola zdobył już w 23. sekundzie – to też najszybciej strzelona bramka w spotkaniu kadry narodowej. Bohaterem meczu był również Euzebiusz Smolarek, który do siatki trafił cztery razy.

5. EURO 2012 – stracone przez kontuzje

Kostka, łydka, kolano, biodro, bark – lista urazów Fabiańskiego jest długa. Przez kontuzje stracił szanse na co najmniej 20 występów w reprezentacji. Pech dopadł go również przed EURO 2012 rozgrywanym w Polsce i na Ukrainie. Fabiański walczył o bluzę nr 1 z Wojciechem Szczęsnym. Podczas zgrupowania w Austrii zagrał np. świetny mecz z Łotwą, ale na jednym z treningów doznał urazu barku. To sprawiło, że ostatecznie nie znalazł się w kadrze na mistrzostwa Europy. Niespełna półtora roku wcześniej doznał podobnego urazu, ale wtedy w klubie. – Modłę się, żeby nie musiał przechodzić kolejnego zabiegu. Nie chce mi się w ogóle o tym myśleć – mówi wówczas smutny.



6. Bez występów u Waldemara Fornalika

To jedyny selekcjoner (poza Stefanem Majewskim, który prowadził kadrę tymczasowo), u którego Fabiański nie zagrał. To z jednej strony efekt kolejnych urazów, a także wyborów trenera. Kiedy był zdrowy, Fornalik powoływał go na mecze eliminacji mistrzostw świata, ale bronili Boruc, Szczęsny lub Przemysław Tytoń. – Kontuzje to bardzo ciężkie chwile, zwłaszcza moment odniesienia urazu. W perspektywie czeka długa i wymagająca rehabilitacja, ale w głowie zawsze świeża myśl, że chcesz wrócić jeszcze silniejszym. Pragniesz pokazać po powrocie, że po kontuzji nie ma już śladu i będzie tylko lepiej – mówił w wywiadzie dla „Łączy Nas Piłka”. – Wiele razy słyszałem: Fabiański się skończył. Padały niezbyt przyjemne opinie. To chwile, gdzie z tyłu głowy może się pojawić myśl, że to za wysoki próg. Gdy jednak przekraczałem linię boiska, nic już się dla mnie nie liczyło. Wiedziałem, że muszę pokazać, na co mnie stać i bronić marzeń, zostawiając kompletnie z tyłu to, co ktoś mówił – dodawał.

7. Eliminacje EURO 2016 – szansa od Adama Nawałki

Nowy selekcjoner postawił na rywalizację między Fabiańskim i Szczęsnym. Na początku eliminacji – w czterech spotkaniach – bronił ten drugi. Potem między słupki wszedł Fabiański i grał w sześciu meczach. Wystąpił też w ostatnim meczu z Irlandią (2:1), który przesądził, że Polska bezpośrednio awansowała na turniej we Francji. Miał kilka bardzo ważnych interwencji i w końcówce obronił strzał głową rywala. W przypadku remisu to Irlandczycy mieliby powody do zadowolenia. – Jest wielka radość. Cieszymy się, że udało się zrealizować zadanie. Wiedzieliśmy, jaka jest stawka i podaliśmy wyzwaniu. Podeszliśmy do spotkania spokojnie. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie sporo walki i tak było. Kilka razy pomogłem w tym meczu, bo przecież takie jest moje zadanie – mówił Fabiański. – Dla mnie osobiście najważniejszym momentem eliminacji było wejście do bramki. Pozycja bramkarza jest wrażliwa i to była trudna decyzja dla trenera – przyznał.





POLSKA - SAN MARINO



24 ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA 2022

8. EURO 2016 – pech Szczęsnego, szczęście Fabiańskiego

We Francji trener Nawałka numerem 1 uznał Szczęsnego. Wydawało się, że kolejną dużą imprezę Fabiański obejrzy z ławki rezerwowych. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do niego. A właściwie, jak to często bywa w piłce, skorzystał z pecha kolegi. Szczęsny zagrał tylko z Irlandią Północną i doznał urazu. Nawałka postawił na Fabiańskiego. 16 czerwca 2016 roku zagrał pierwszy raz w dużej imprezie – był to jego 31. występ w reprezentacji. Polacy bezbramkowo zremisowali z Niemcami na stadionie Saint Denis i byli już bardzo blisko awansu do fazy pucharowej. – Zagraлиśmy w obronie jako zespół. Niemcy nie mieli sytuacji bramkowych, a ich celne strzały można policzyć na palcach jednej ręki. Chwała za to należy się całej drużynie – tradycyjnie skromnie stwierdził Fabiański. – Przed meczem pomogło mi to, że w zespole cały czas trwała rywalizacja o miejsce w bramce. Przygotowałem się więc do turnieju, tak jakbym miał w nim grać od samego początku – wyznał.

9. EURO 2016 – Polska w ćwierćfinale, Fabiański bohaterem

Po wyjściu z grupy biało-czerwoni trafili na Szwajcarię. Na stadionie w Saint Etienne Polacy prowadzili po голу Jakuba Błaszczykowskiego, ale przewrotną wyrównał Xherdan Shaqiri. Bohaterem był Fabiański, który wybronił w kilku bardzo groźnych sytuacjach. Jego parada w dogrywce po strzale głową Erena Derdiyoka była nominowana przez UEFA do interwencji sezonu. Polacy awansowali do ćwierćfinału po rzutach karnych. – To był ciężki mecz, a do tego trwał 120 minut. W drugiej połowie musieliśmy się więcej bronić. W czwartym meczu na EURO straciliśmy dopiero pierwszą bramkę – podkreślał Fabiański. – W rzutach karnych szczęście się do nas uśmiechnęło, choć nie mogłem wyczuć intencji strzelców. Starłem się pomóc drużynie. Cieszę się, że przyczyniłem się do awansu. Nikt się nie zachłusnął wygraną ze Szwajcarią. Turniej się jeszcze nie skończył, gramy dalej – dodawał.

10. Eliminacje do mundialu w Rosji – Fabiański numerem 1

Udane występy we Francji sprawiły, że trener Nawałka w walce o awans na mistrzostwa świata pozostawił w bramce Fabiańskiego. Tym razem to on

był podstawowym zawodnikiem. Zagrał w siedmiu z dziesięciu meczów eliminacyjnych, z których Polacy wygrali pięć, a jedno zremisowali. Biało-czerwoni poza wpadką z Danią, grali pewnie i skutecznie. Fabiański dołożył sporą cegłę do awansu. – To jest właśnie spełnienie marzeń. To największa impreza piłkarska, jaką można sobie wyobrazić. Ani Liga Mistrzów, ani mistrzostwa jakiegokolwiek kontynentu nie mogą się z nią równać. Tam grają najlepsi zawodnicy z całego świata, atmosfera jest wręcz niewiarygodna. Mundial śledzą wszyscy kibice, to jedyne w swoim rodzaju przeżycie – zaznaczał Fabiański.

11. Mundial w Rosji – zwycięstwo na osłodę

W przygotowaniach do mundialu Fabiański bronił na zmianę ze Szczęsnym. Rozczarowanie przyszło przed pierwszym meczem mundialu. Trener Nawałka postawił na Szczęsnego. Fabiański mógł czuć się zawiedziony, ale jak to ma w zwyczaju, nie komentował decyzji trenera. Po dwóch porażkach w ostatnim meczu z Japonią zagrał „Fabian”. Na osłodę zostało mu zwycięstwo 1:0 i 2:2. mecz w kadrze bez straconej bramki. I zapowiedział, że czeka na kolejne wyzwania z reprezentacją. – Miałem bardzo duży, pozytywny ból głowy przy wyborze bramkarza. Dwóch fantastycznych zawodników, prezentujących bardzo wysoki poziom, rywalizacja była świetna do ostatniego momentu i decyzję podjęliśmy na trzy dni przed pierwszym meczem. Przekazałem ją zawodnikom, przyjęli ją bardzo spokojnie. Chcę pochwalić Łukasza, jego bardzo profesjonalne podejście było ważne dla sytuacji. Jest ważnym zawodnikiem, który wspiera innych, a jego doświadczenie jest bezcenne – tłumaczył trener Nawałka.

12. Eliminacje EURO 2020 z nowym selekcjonerem

Na stanowisku trenera Nawałkę zastąpił Jerzy Brzęczek. W 2018 roku w meczach Ligi Narodów trzy razy bronił Szczęsny, a dwa razy Fabiański. Miał do siebie pretensje o mecz z Portugalią. – Nie chodzi o to, by oceniać przez pryzmat pojedynczych meczów, ale raczej patrzeć na całokształt. Przez cały sezon, poza tym jednym spotkaniem z Portugalią, gram na dobrym, wysokim poziomie. Mam świadomość



mość tego, że ten mecz nie był w moim wykonaniu najlepszy, ale też nie widzę sensu, by to roztrząsać. Trzeba patrzeć na siebie, wykonywać swoją robotę i kontynuować to, co do tej pory szło jak należy – mówił Fabiański.

Eliminacje rozpoczął Szczęsny, ale musiał przejść operację kolana. To była szansa dla Fabiańskiego. I rzeczywiście wrócił między słupki, rozegrał cztery spotkania i... doznał urazu biodra. To wykluczyło go z występów do końca eliminacji. Polacy pewnie wywalczyli awans na mistrzostwa Europy, które z powodu pandemii koronawirusa zostały przeniesione na 2021 rok.

13. Okrągły jubileusz w reprezentacji – wygrana z Izraelem

Nieco ponad 12 lat od debiutu Fabiański rozegrał 50. spotkanie w biało-czerwonych barwach. Mecz udał się wyjątkowo – Polacy rozbili Izrael 4:0, a Fabiański po raz 24. w kadrze zachował czyste konto. Wcześniejsze mniejsze jubileusze były różne – w 10. występie Polska zremisowała ze Słowenią 1:1, w 20. pokonała Węgry 2:1, a w 30. zremisowała z Litwą 0:0. Najgorszy był występ nr 40 – porażka z Danią 0:4.

14. Paulo Sousa i kolejny rozdział w kadrze

Nowy selekcjoner reprezentacji Polski postawił sprawę jasno. Bramkarzem nr 1 będzie Szczęsny. Dla Fabiańskiego nie jest to nowa sytuacja, bo tak samo było na EURO 2016 czy na mundialu w Rosji. – Rozmawiałem z nimi i przedstawiłem mój punkt widzenia. Uznałem, że potrzebujemy stabilizacji w bramce. I nie chodzi tylko o to, by bramkarz czuł się pewniej, ale cała drużyna. Pierwszy szansę dostanie Szczęsny. To dwaj różni zawodnicy i musimy sprawdzić, kto lepiej pasuje do stylu, który chcemy pokazywać. Fabiański też ma za sobą wspaniały nie tylko ten sezon, co zaowocowało przedłużeniem kontraktu. Mamy szczęście, że obaj prezentują wysoki poziom techniczny i profesjonalizmu – mówił trener Sousa.

15. Ostatni taniec

Na końcowym etapie przygotowań do Euro 2020 bramkarz West Hamu wystąpił w spotkaniu z Rosją. Mecz zakończył się remisem 1:1 – to była 45. bramka puszczona przez Fabiańskiego w reprezentacji. Był to 56. występ wychowanka Polonii Słubice w reprezentacji Polski.

Andrzej Klemba



ŁUKASZ FABIĄŃSKI — DZIĘKUJEMY!



KARTY KOLEKCJONERSKIE Z REPREZENTACJĄ POLSKI ZNAJdziesz
W SKLEPIE KIBICA NA SKLEPIACZYNASPIŁKA.PL

LICZBY FABIAŃSKIEGO W KADRZE

1/4

finału EURO 2016
to największy sukces
Fabiańskiego z reprezentacją

0,8

tyle średnio bramek traciła
reprezentacja Polski
z Fabiańskim w bramce

1

żółtą kartkę otrzymał w reprezentacji

2

razy wystąpił
w drużynie narodowej
prowadzonej przez Pawła Janasa

3

razy (najwięcej) zagrał
przeciwko Serbii, Litwie i Irlandii

4

kluby reprezentował w kadrze:
Legię, Arsenal, Swansea i West Ham

5

spotkań rozegrał
na największych zawodach:
cztery na EURO 2016
i jedno na mundialu w Rosji;
na tyłu najważniejszych imprezach
był powołany
– mundial 2006 i 2018,
Euro 2008, 2016 i 2020

6

razy wchodził na boisko jako rezerwowy

7

meczów zagrał u Franciszka Smudy

9

spotkań zaliczył w kadrze
Jerzego Brzęczka

10

tyle razy zagrał w kadrze
z numerem 1 i numerem 12

12

razy wystąpił w reprezentacji
prowadzonej przez Leo Beenhakkera

15

od tylu lat gra w kadrze.
Jest pod tym względem szósty w historii.
Rekordzista Włodzimierz Lubański
grał w niej 17 lat i 25 dni (1963–1980)

22

z tym numerem występował w kadrze
najczęściej – 36 razy

25

razy zagrał w reprezentacji Adama Nawałki

26

meczów bez straty gola ma na koncie Fabiański
(to rekord reprezentacji)

39

przeciwno tyłu rywalom
grał w reprezentacji

29

spotkań reprezentacja Polski z Fabiańskim w składzie
wygrała

42

mecze rozegrał w pełnym wymiarze

36 lat i 44 dni

w takim wieku rozegrał ostatni mecz w kadrze
– z Rosją. W historii starszych było
zaledwie pięciu zawodników

44

bramki wpuścił w reprezentacji

50

razy zagrał w podstawowym składzie

56

razy wystąpił w kadrze narodowej

115

razy był w kadrze meczowej
na spotkaniach reprezentacji

2013

rok, w którym Fabiański nie zagrał
ani razu w kadrze

4407

minut rozegrał w reprezentacji Polski



„Łukasz Fabiański? Wspaniały zawodnik i cudowny człowiek!” – tak piłkarskie środowisko zazwyczaj wypowiada się o urodzonym w Kostrzynie nad Odrą golkiperze. Gdzie się pojawi, zaradza optymizmem, zarówno w klubie, jak i drużynie narodowej. Jego przygoda w koszulce z orłem na piersi, która rozpoczęła się pod koniec marca 2006 roku, teraz dobiega końca.

Łukasz Fabiański w spotkaniu z San Marino po raz ostatni założy koszulkę i oficjalnie pożegna się z kadrą narodową. Zanim jednak to nastąpi, powspominajmy karierę „Fabiana” w reprezentacji Polski w ostatnich latach.



**ZATRZYMANE
W KADRZE.
ŁUKASZ FABIAŃSKI
NA ZDJĘCIACH**

Łączy nas piłka



Polska - Gruzja
13.06.2015

Polska - Irlandia

11.10.2015



Niemcy - Polska

16.06.2016



Szwajcaria - Polska

25.06.2016



Polska - Portugalia

30.06.2016



Polska - Dania

08.10.2016



Polska - Urugwaj

10.11.2017





Japonia - Polska
28.06.2018



Polska - Portugalia
11.10.2018



Słowenia - Polska
06.09.2019



Polska - Holandia
18.11.2020



Anglia - Polska
31.03.2021



Trening reprezentacji Polski
11.06.2021



Polska - Hiszpania
19.06.2021



ŁUKASZ FABIAŃSKI - ZAWSZE EFEKTYWNY

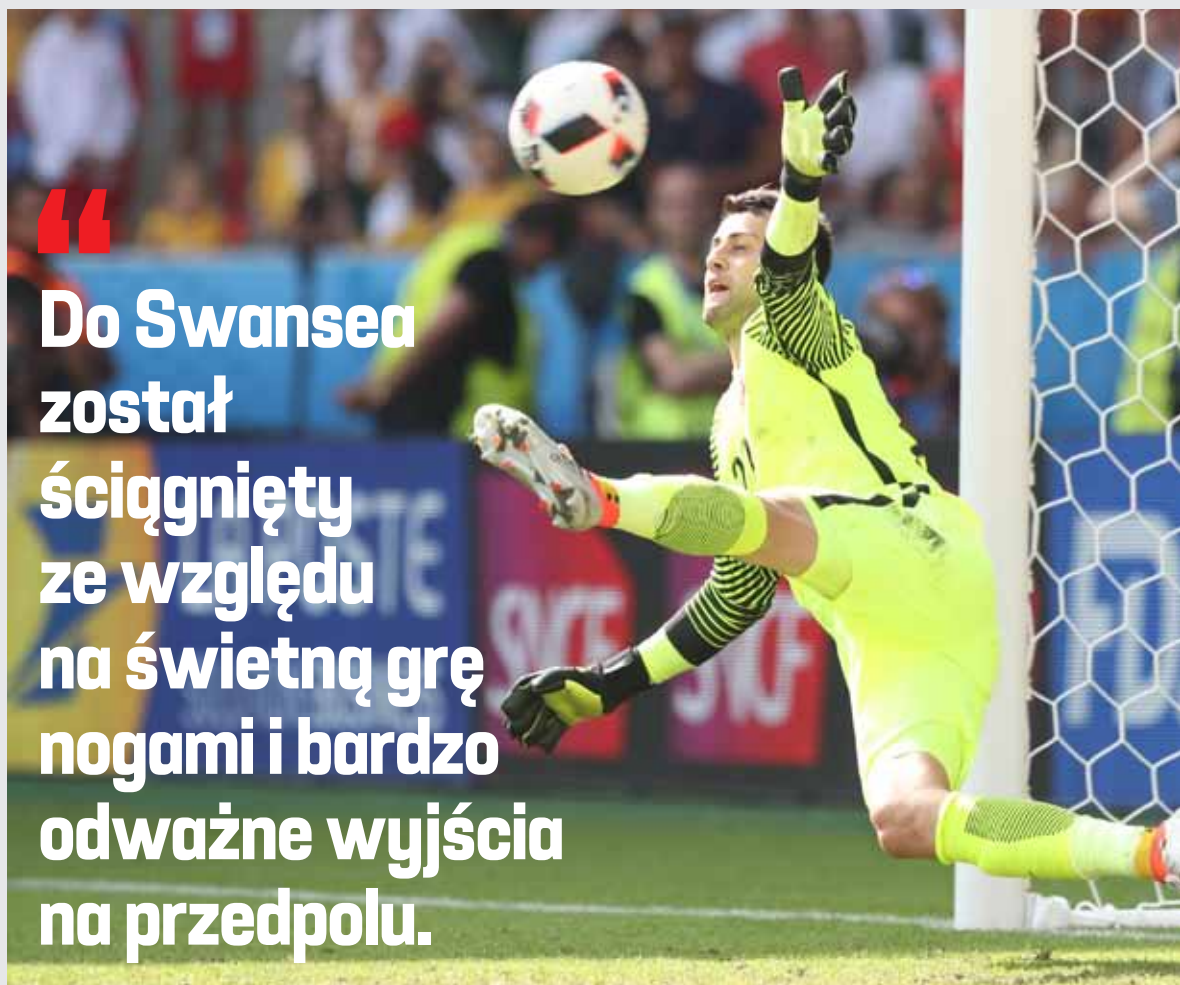
Kibice pamiętają Łukasza Fabiańskiego z Euro 2016 także przez wzgląd na jego emocjonalną reakcję po ćwierćfinałowym meczu z Portugalią, lecz warto wyróżnić wszystkie te interwencje bramkarza, które doprowadziły Polskę do tego etapu turnieju.

To pewnie była najtrudniejsza decyzja, którą musiał podjąć Adam Nawałka w tygodniach przed mistrzostwami Europy we Francji: kogo wybrać na numer jeden w bramce? Eliminacje rozpoczął między słupkami Wojciech Szczęsny, ale na początku 2015 roku i aż do ostatniej minuty zastąpił go Łukasz Fabiański. Do tego jeszcze za plecami tego duetu był doświadczony Artur Boruc, który w sezonie przed turniejem błyszczał w Premier League po awansie z Bournemouth. Spośród wszystkich reprezentacji, które dostały się na mistrzostwa, to właśnie Polska miała najsilniejszą obsadę bramkarza.

Nawałka musiał wiedzieć, że przy wyborze numeru jeden nie ma złego wyjścia, ale i... dobrego. Przecież dysponował trzema golkiperami najwyższej klasy, grającymi w czołowych ligach Europy. Szczęsny w tym samym sezonie zajął z Romą trzecie miejsce w Serie A i był jej wyróżniającym się zawodnikiem. Jednak każdy błąd wybranego przez selekcjonera bramkarza spotkałby się z dyskusją, czy nie powinien był wskazać kogoś innego.







“

**Do Swansea
został
ściągnięty
ze względu
na świetną grę
nogami i bardzo
odważne wyjścia
na przedpolu.**

Stanął na Szczęsnym i on pewnie broniłby do samego końca turnieju, gdyby nie zdarzenie z samej końcówki meczu otwarcia z Irlandią Północną. Przy jednej z nielicznych interwencji we własnym polu karnym zderzył się z kolegą i doznał bolesnej kontuzji. Spotkanie dokończył, ale szybko stało się jasne, że już na starcie z mistrzami świata, Niemcami, w Paryżu trzeba będzie wybrać nowego bramkarza.

Swoją szansę na występ wyczuł Boruc – i jeszcze mocniej zaangażował się w trening, podnosząc poziom tej wewnętrznej rywalizacji – ale Nawałka wskazał Fabiańskiego. To był emocjonalny moment dla bramkarza, który cztery lata wcześniej miał być pierwszym wyborem na Euro w Polsce, ale z udziału w turnieju wykluczyła go kontuzja.

Przeciwko Niemcom długo nie miał zbyt wiele pracy, ale drugą połowę rywale zaczęli od mocnego uderzenia: sytuacji, w której Mario Goetze odnalazł wreszcie przestrzeń do wyjścia na prostopadkę podanie i zmusił Fabiańskiego do interwencji. To jeszcze wyglądała na rutynową, lecz druga wymagała wejścia na najwyższy poziom. Z linii szesnastki uderzył bez przyjęcia Mesut Özil – mocno pod poprzeczkę, a piłka odkręcała się od bramkarza – lecz Fabiański znów był górą. Co więcej, jego parada wyglądała... rutynowo. To pewnie był jeden z jego mniej zauważalnych atutów – poprzez właściwe ustawianie się, pracę przed interwencją, śledzenie i czytanie gry był pewniejszy, bo nie bazował wyłącznie na instynkcie. Ale to ostatnie też ma do tej pory i w mistrzostwach we Francji było to widoczne zwłaszcza w meczu ze Szwajcarią w 1/8 finału.



W Saint Etienne Polacy zaczęli fantastycznie, to zresztą długie wznowienie bramkarza uruchomiło kontre, która zakończyła się bramką Jakuba Błaszczykowskiego. Ale w drugiej połowie dominowali już rywale: przed przerwą Fabiański miał dwie interwencje, po – sześć. W tym tę z 73. minuty, gdy z rzutu wolnego uderzał Xherdan Shaqiri i pewnie zdobyłby gola turnieju, gdyby nie lot i parada polskiego bramkarza.

Im dłużej trwało to spotkanie, tym bardziej był to ich pojedynek. Jeszcze wcześniej to Shaqiri próbował strzału z dystansu, aż wreszcie podjął się najbardziej spektakularnego sposobu pokonania Fabiańskiego: przewrótką z szesnastego metra. I pewnie to też sporo mówi o postawie Polaka w Euro 2016, że do pokonania go potrzeba było naprawdę strzałów wyjątkowych. Zarówno Szwaj-

car, jak i Renato Sanches w ćwierćfinale musieli wnieść się na wyżyny. Inne próby nie miały szansy na powodzenie. Nawet gdy w dogrywce ze Szwajcarią jeden z rywali głową chciał go zaskoczyć z bliskiej odległości, to i wtedy spisał się fantastycznie. Interwencje z tego starcia w Saint Etienne należały do najlepszych, jakimi popisywali się bramkarze w Euro 2016.

Porażkę w karnych potraktował osobiście i wiemy to nie tylko z pomeczowej reakcji. W swojej drodze do perfekcji zaraz po mistrzostwach wyszukał pomoc specjalisty w tym elemencie gry i sukcesywnie się poprawiał. Już w następnym sezonie obronił dwie jedenastki, w kolejnym – trzy. Ogółem od mistrzostw we Francji dokonywał tego dziewięciokrotnie, wcześniej tylko pięć razy. Unikalność Fabiańskiego wynikała również z innych aspektów jego stylu gry. Do Swansea został ściągnięty ze względu na świetną grę nogami i bardzo odważne wyjścia na przedpolu. Jego dopasowanie do pomysłów kolejnych trenerów było jasne, nawet jeśli City w krótkim czasie zagubiło się na drodze, którą rozpoczęł jeszcze w 2007 roku Roberto Martinez. Jednak i w trudniejszym okresie walki o utrzymanie, chaotycznych zmian szkoleniowców, to Fabiański był pewniakiem, zostając wybranym najlepszym zawodnikiem przez kibiców, gdy Swansea spadała z ligi. W ostatnich siedmiu sezonach Premier League wypadł tylko raz z czołowej dziesiątki najczęściej broniących strzały golkiperów, gdy w 2019/20 rozegrał tylko 25 spotkań przez kontuzję. Dwukrotnie był pierwszy w tej klasyfikacji (2015, 2019), dwukrotnie ustępował tylko jednemu rywalowi (2016, 2018). W poprzednim sezonie awansował do europejskich pucharów z West Hamem, przyczyniając się do tego sukcesu m.in. dziesięcioma czystymi kontami.

Dla kadry meczów na zero z tytułu zaliczył aż 26 w 56 występach – niemal w co drugim nie tracąc gola, w tym trzech meczach turniejowych (ME i MŚ). Średnio rywalom udawało się pokonywać go co 98 minut, a przecież ten wynik Fabiański może jeszcze tylko poprawić. Zwieńczenie jego kariery z San Marino powinno przypomnieć kibicom jednak bardziej o innych walorach, które u niego ceniono: klasę w rozegraniu, spokój w komunikacji z zespołem i stawianie efektywności nad efektywność. O jego klasie będzie świadczyć jeszcze długo to, że w okresie najbardziej zaciętej rywalizacji między słupkami reprezentacji to on będzie kajarzony z największego sukcesu kadry w XXI wieku.

Michał Zachodny, ekspert Viaplay



„WRAŻLIWY CZŁOWIEK I NIEZWYKLE PRACOWITY SPORTOWIEC”

56 spotkań w kadrze narodowej, udział w pięciu międzynarodowych turniejach i 15 lat w koszulce z orłem na piersi – to dorobek Łukasza Fabiańskiego, który zdecydował się zakończyć grę w reprezentacji Polski. Przypomnijmy sobie, jak wyglądała kariera urodzonego w Kostrzynie nad Odrą bramkarza, jednego z najlepszych w historii biało-czerwonych.

Urodzony 18 kwietnia 1985 roku Fabiański, choć w kraju kojarzony głównie z warszawską Legią, jest „dzieckiem” wielkopolskiego futbolu. Zaczynał w Polonii Słubice, po czym trafił do słynnej już MSP Szamotuły. Tam jego trenerem był między innymi Andrzej Dawidziuk, późniejszy szkoleniowiec golkiperów w reprezentacji Polski, a obecnie koordynator ds. szkolenia bramkarzy Polskiego Związku Piłki Nożnej. Mając 16 lat „Fabian” trafił do Lubuszanina Drezdenko, a następnie – przez Spartę Brodnica i Mieszko Gniezno – do poznańskiego Lecha.

Pierwsze seniorskie szlify i... transfer

W 2004 roku Łukasz Fabiański postawił pierwszy bardzo poważny krok w karierze – podpisał profesjonalny kontrakt z Lechem Poznań. Młodemu golkiperowi bardzo trudno było jednak przebić się do bramki ekstraklasowej ekipy ze stolicy Wielkopolski. Numerem jeden był Waldemar Piątek, a w kolejce czekał jeszcze Krzysztof Kotorowski. „Fabianowi” w barwach Lecha przyszło rozegrać tylko jedno oficjalne spotkanie. 6 października 2004 roku zagrał w rozgrywkach Pucharu Polski w starciu z Arką Gdynia (4:1).

Jak się okazało, był to pierwszy i ostatni występ Fabiańskiego w barwach „Kolejorza”. Już zimą trzecim

bramkarzem Lecha zainteresowała się warszawska Legia. Wyjazd Artura Boruca do zagranicznego klubu był już właściwie kwestią czasu, więc „Wojskowi” potrzebowali następcy dla swojego dotychczasowego pierwszego golkipera. Wybór padł na Fabiańskiego. W kadrze klubu z Łazienkowskiej znajdował się wówczas także Andrzej Krzyształowicz, pamiętający pierwsze miesiące Fabiańskiego w Legii. – Był niesamowicie utalentowany, już w tak młodym wieku zdecydowanie się wyróżniał. Miał przecież za sobą występy w reprezentacji narodowej w kategoriach młodzieżowych – zauważa Krzyształowicz.

Zajęcia w Legii prowadził kolejny świetny fachowiec od szkolenia bramkarzy, Krzysztof Dowhań. – Zdecydowaną większość zajęć cechowała wielka dawka humoru. Trener Dowhań kreował styl pracy z dużą dozą żartów. Mimo że konkurowaliśmy o miejsce w bramce i każdy z nas chciał grać jak najczęściej, nasze relacje były zawsze bardzo kompromisowe. Rywalizowaliśmy głównie w grach treningowych i nie ukrywam, że ze względu na fakt, iż każdy z nas znał swoją wartość i chciał być lepszy od konkurenta, dochodziło czasem do spięć. Doprowadzały do tego różnice charakteru, ale do szatni zawsze schodziliśmy z uśmiechem i podając sobie ręce. Darzyliśmy się ol-

Łączy nas piłka





brzymim szacunkiem. Łukasz do dziś pozostaje bardzo skromnym chłopakiem, zapracował na swój autorytet osiąganymi wynikami i pracowitością. Mogę się tylko cieszyć, że z takim zawodnikiem przyszło mi rywalizować o miejsce w bramce, mimo że zbyt wiele nie grałem – wspomina Krzyształowicz, obecny szkolący bramkarzy szostocińskiej Pogoni.

Mistrzostwo Polski i wyprawa na mundial

Po odejściu z Legii Artura Boruca Łukasz Fabiański został numerem jeden w bramce „Wojskowych”. Miał zaledwie dwadzieścia lat, ale trener Dariusz Wdowczyk nie wahał postawić się właśnie na niego. To się opłaciło – Fabiański wystąpił we wszystkich ligowych meczach Legii, otrzymał piłkarskiego „Oscara” dla najlepszego bramkarza ekstraklasy, a drużyna ze stolicy sięgnęła po tytuł mistrza kraju, dystansując krakowską Wisłę.

Dobra postawa Fabiańskiego nie umknęła uwadze Pawła Janasa, ówczesnego selekcjonera reprezentacji Polski. W marcu 2006 roku legijny golkiper dostał powołanie do kadry, a zadebiutował w niej 28 marca w towarzyskim starciu z Arabią Saudyjską. Na tym się nie skończyło i 15 maja Fabiański dowiedział się, że znalazł się w gronie zawodników powołanych na turniej finałowy mi-

“

Dobra sława i wybitny fach trenera Dowhania błyskawicznie dotarły do świadomości dużych piłkarskich firm.

strzostw świata w Niemczech. I choć nie rozegrał w nim choćby minuty, znacznie mocniej utkwiał w świadomości wszystkich polskich kibiców.

Początek zagranicznej przygody

Następny sezon w barwach Legii przyniósł „Fabianowi” kolejne wyróżnienie dla najlepszego bramkarza ligi, czego nie mogli nie zauważyć skauci wielkich klubów. Najsukceszniejszy okazał się londyński Arsenal, który sprowadził Fabiańskiego na Wyspy Brytyjskie, płacąc Legii ponad 4 miliony euro. – Dobra sława i wybitny fach trenera Krzysztofa Dowhania błyskawicznie dotarły do świadomości dużych piłkarskich firm. Takie perełki jak Łukasz to dla giganta typu Arsenal skarb, a zarazem niezbyt droga inwestycja. „Kanonierzy” potrafią szkolić, mają odpowiednie struktury i bazę treningową – tłumaczy Marcin Rosłoń, były kolega Łukasza Fabiańskiego z warszawskiej drużyny.

Polski bramkarz bardzo długo czekał na swoją szansę w bramce Arsenalu. Przegrywał rywalizację z Manuelem Almunią, a gdy już udało mu się wskoczyć między słupki bramki „Kanonierów”, dał o sobie znać pech. W styczniu 2011 roku polski bramkarz doznał kontuzji pleców, która wykluczyła go z gry do końca sezonu. To była ostatnia

poważna szansa, jaką Fabiański dostał w bramce londyńskiej ekipy. Numerem jeden został Wojciech Szczęsny, a „Fabianowi” pozostała rola zmiennika. – Na początku cały czas o hierarchii decydował wiek i jednak różnica klas. Ale to przestało mieć znaczenie, gdy Wojtek wszedł do bramki „Kanonierów”. Bronił fantastycznie, a karierę Łukasza szatkowały kontuzje – zauważa Rosłoń.

W międzyczasie Fabiański i Szczęsny rywalizowali także o miejsce w bramce reprezentacji Polski. U Franciszka Smudy numerem jeden był Szczęsny, a z udziału w EURO 2012 Fabiańskiego wykluczyła kontuzja. Waldemar Fornalik, następca Smudy, także nie ufał „Fabianowi”. Urodzony w Kostrzynie nad Odrą bramkarz znalazł się w trudnym położeniu. Nie miał pewnego miejsca ani w Arsenalu, ani w reprezentacji Polski. W 2014 zdecydował się więc odejść z londyńskiego klubu, przyjmując propozycję Swansea City.

Czołowy bramkarz Premier League i udane EURO 2016

Z miejsca wskoczył do pierwszego składu, stając się jednym z najlepszych zawodników walijskiej ekipy, a już po roku prestiżowy magazyn „FourFourTwo” uznał go najlepszym bramkarzem Premier League. W międzyczasie Szczęsny, będący numerem jeden



w kadrze narodowej, zaczął mieć niespodziewane problemy w klubie. Między słupkami pewniakiem stał się David Ospina i Arsenal zdecydował się wypożyczyć polskiego bramkarza do Romy. Moment „zawieszenia” konkurenta wykorzystał Fabiański, który znów wskoczył do bramki reprezentacji.

Bardzo dobra gra zarówno „Fabiana”, jak i Szczęsnego sprawiła, że obsada bramki podczas pierwszego meczu Euro 2016 z Irlandią Północną stanowiła największą niewiadomą. – Reprezentacja to zupełnie inna bajka niż gra w klubie. Bramkarze w każdym meczu ligowym i na każdym treningu kadry musieli przekonywać selekcjonera Adama Nawałkę, że „jedynka” należy się właśnie jednemu z nich. Dla kibiców biało-czerwonych i samego selekcjonera to luksus, bo mamy wybitnych bramkarzy – zaznacza Rosłoń.

Nawałka w starciu z Irlandczykami z Północy postawił ostatecznie na Szczęsnego, jednak ten znów nie mógł zaliczyć mistrzostw do udanych. Historia zatoczyła koło. Ponownie po pierwszym meczu turnieju Szczęsny stracił miejsce w bramce, tym razem z powodu kontuzji. Zajął je „Fabian”, który kapitalnymi występami udowodnił, że znajduje się w niezwykle wysokiej formie. – To rywali-



“

Dla kibiców biało-czerwonych i samego selekcjonera to luksus, bo mamy wybitnych bramkarzy.

zacja na najwyższym poziomie. Kontuzja Łukasza otworzyła niegdyś Wojtkowi drogę do kariery w Arsenalu, uraz Wojtka sprawił, że na EURO 2016 do bramki wskoczył Łukasz, który występował w mniejszym klubie, ale trzymał równą, pewną formę – mówi „Rosół”.

„Last dance” w kadrze narodowej

Fabiański pozostawał numerem jeden w bramce reprezentacji Polski do końca 2017 roku, jednak na mistrzostwach świata w Rosji Adam Nawałka znów postawił na Szczęsnego. Po mundialu „Fabian” zmienił barwy klubowe, przenosząc się do West Ham United, gdzie występuje do dziś, zbierając bardzo pozytywne recenzje. Jako



zawodnik „Młotów” rozegrał w kadrze jeszcze dziesięć spotkań, aż 8 sierpnia 2021 roku ogłosił to, czego wszyscy jego fani chcieliby uniknąć.

– Gra w reprezentacji Polski zawsze była dla mnie największym zaszczytem, powodem do dumy, a także przyjemnością i spełnieniem marzeń. Dlatego ten moment nie jest łatwy. Długo jednak o tym myślałem i zdecydowałem się zakończyć reprezentacyjną karierę – poinformował. Biało-czerwonych barw bronił przez ponad 15 lat, w tym czasie rozegrał 56 meczów w seniorskiej kadrze, był uczestnikiem mistrzostw świata 2006 i 2018, a także mistrzostw Europy 2008, 2016 oraz 2020.

„Fabian” skradł serca wielu kibicom nie tylko z powodu świetnej boiskowej postawy, ale także charakteru. Zawsze otwarty dla fanów, uśmiechnięty, inteligentny, o szerokich horyzontach, stawał się inspiracją dla wielu młodych bramkarzy. – Łukasz to wrażliwy człowiek i niezwykle uczciwy, pracowity sportowiec. Fan kina, tańca, kuchni świata i muzyki. W Londynie odwiedzałem go regularnie, chodziliśmy rodzinnie na musicale, do teatrów, restauracji, najchętniej lokalnych, by poznawać nowe smaki, także do muzeów, na różne wystawy. Ma wiele zainteresowań, które kształtują go jako świetną osobę – tłumaczy Marcin Rosłoń.

Emil Kopański



KRAJOBRAZ PO FABIAŃSKIM. KTO BĘDZIE NACISKAŁ SZCZĘSNEGO?

Na pierwsze zgrupowanie po zakończeniu reprezentacyjnej kariery przez Łukasza Fabiańskiego selekcjoner drużyny narodowej Paulo Sousa powołał Wojciecha Szczęsnego, Łukasza Skorupskiego i Bartłomieja Drągowskiego. Rywalizacja o miejsce w bramce nabiera tempa i choć faworyt wydaje się oczywisty, co pokazały mecze z Albanią, San Marino i Anglią, kandydaci mają swoje ambicje i nie zamierzają odpuszczać.

Zgodnie z hierarchią w zespole, we wrześniowych meczach pozycję numer jeden przejął Wojciech Szczęsny. Znalazł się bowiem – po raz pierwszy od momentu, gdy trafił do kadry narodowej – w sytuacji, w której nie musiał rywalizować o miejsce w bramce z bardziej doświadczonym Fabiańskim. – Walka między nami została już zakończona. Przyznam, że na treningach jest inaczej, bo nie mam Łukasza przy sobie. Przez wiele lat walczyliśmy o miejsce w pierwszym składzie reprezentacji Polski, rywalizowaliśmy także o bramkę Arsenalu – powiedział Szczęsny. Przez kilka lat trwała niemal ogólnonarodowa dyskusja, komu należy się gra w podstawowym składzie reprezentacji Polski. Nie brakowało zwolenników zarówno



Fabiańskiego, jak i Szczęsnego. Obaj zdecydowanie mieli swoje – bardzo różne – atuty. – Są zwolennicy Wojciecha Szczęsnego i Łukasza Fabiańskiego. Każdy ma swoje powody i racje, ale jeśli miałbym coś powiedzieć, to chyba lepszym wzorem do naśladowania jest Łukasz niż ja – przyznał otwarcie „Szczena”.

Salomonowego rozwiązania próbował Jerzy Brzęczek, który rozdzielił mecze pomiędzy obu bramkarzy. Z góry było wiadomo, w których spotkaniach zagra Fabiański, a w których Szczęsny. Następcą Brzęczka, Paulo Sousa,

od samego początku postawił wyraźnie na tego drugiego. „Fabian” wystąpił tylko w jednym meczu podczas dotychczasowej kadencji Portugalczyka – w towarzyskim spotkaniu z Rosją. Nic nie wskazuje na to, by cokolwiek miało się zmienić w kwestii pierwszego wyboru obsady bramki, nawet biorąc pod uwagę błędy, które co pewien czas przydarzają się Szczęsnemu w klubie.

Jeżeli ktoś miałby zagrozić bramkarzowi Juventusowi, mogł być to jego koledzy z Serie A. Na swoją poważną szansę wciąż czeka Łukasz Skorupski. 30-letni zawodnik od kilku



lat znajduje się w gronie golkiperów regularnie powoływanych na zgrupowania kadry, a jednak bardzo rzadko dostaje możliwość pokazania swoich umiejętności na murawie. W drużynie narodowej zadebiutował już w 2012 roku, a jednak od tego czasu zapisał na swoim koncie zaledwie pięć spotkań w koszulce z orłem na piersi. – Rola trzeciego bramkarza nie jest łatwa. Szczególnie że w klubie od wielu lat jestem pierwszym wyborem. Na reprezentację przyjeżdżam od dziewięciu lat, od pięciu jestem powoływany regularnie, ale przez ten czas wystąpiłem w zaledwie pięciu meczach. Mało, prawda? – pytał.

Urodzony w Zabrzu golkiper pada ofiarą niezwykle silnej konkurencji do miejsca w bramce biało-czerwonych. W barwach Bolonii od 2018 roku jest absolutnym numerem jeden. Jeżeli nie pojawia się na murawie, to wyłącznie z powodu kontuzji. Za swoje występy zbiera bardzo pozytywne recenzje, choć jego zespół nie należy do ligowych hegemonów. Jest po prostu średniakiem w Serie A, a bez pomocy Skorupskiego, który niejednokrotnie ratował swoich kolegów świetnymi interwencjami, mógłby być uwikłany w walkę o utrzymanie. Teraz czeka na możliwość popisania się w kadrze narodowej. – Rozegrałem już prawie 200 meczów w Serie A. Nie boję się wyzwania i jestem cały czas gotowy, aby wskoczyć między słupki. Jeśli trener na mnie postawi, nie zawiodę. Myślę, że koledzy z drużyny również nie baliby się, gdybym to ja stał w bramce. Wiedzą, jaki prezentuję poziom. Wiadomo, że gryzie mnie od środka, że nie gram, bo mam swoje ambicje, ale dla reprezentacji jest się w stanie znieść wiele. Kiedy wygrywamy, to cieszę się tak, jakbym sam był na boisku, jakbym grał. Kiedy zaś przegrywamy, smucę się z całą drużyną – powiedział Skorupski.

Koniec reprezentacyjnej kariery Łukasza Fabiańskiego jest okazją do zaznaczenia swojej obecności w zespole narodowym również dla Bartłomieja Drągowskiego. Po



opuszczeniu Jagiellonii Białystok w 2016 roku „Drązek” długo czekał na możliwość regularnej gry. W barwach Fiorentiny przez dwa sezony zaliczył jedynie siedem ligowych występów. Co ciekawe, w początkowym okresie trenerem Drągowskiego był... Paulo Sousa, więc obaj panowie mieli możliwość bardzo dobrze się poznać. Polski bramkarz wiosną 2019 roku zdecydował się na wypożyczenie do Empoli FC i właśnie wtedy znacząco odżył. Zaliczył pełną rundę regularnej gry i powrócił do Florencji w zdecydowanie innej pozycji.

– To wypożyczenie było dla mnie ostatnią deską ratunku. Podchodziłem do niego na zasadzie, że ja już nie mogę,



Rola trzeciego bramkarza nie jest łatwa. Szczególnie że w klubie od wielu lat jestem pierwszym wyborem.



ale wręcz muszę zacząć grać w piłkę – mówił. Po powrocie od razu wskoczył między słupki „Violi” i zaczął zbierać bardzo pozytywne recenzje. Zaowocowało to debiutem w reprezentacji Polski – 7 października 2020 roku Drągowski wystąpił w towarzyskim starciu z Finlandią. Zaprezentował się bardzo poprawnie i może z nadzieją wypatrywać kolejnych okazji do występów w drużynie narodowej. – W klubie pokazano, że wiążą ze mną przyszłość. Mogę być tylko za to wdzięczny i nadal ciężko pracować. Musiałem sporo przejść i przecierpieć, aby znaleźć się w tym miejscu, w którym jestem. Pamiętam o tym. We Włoszech bardzo mocno rozwinąłem się pod względem mentalnym. Nauczyłem się umiejętnie reagować na niespodziewane wydarzenia. Wcześniej bardzo często miałem z tym problem, ta reakcja nie była najlepsza. Wyciągnąłem jednak wnioski i nie chcę popełniać więcej błędów – zaznaczył.

O ile Skarupski i Drągowski znają już smak gry w koszulce z orłem na piersi, o tyle Radosław Majecki jeszcze tego zaszczytu nie dostąpił. Ma jednak sporo czasu. Wychowany w Starachowicach golkiper, występujący obecnie w AS Monaco, cały czas orbituje wokół kadry narodowej, jednak póki co odgrywa jedynie rolę uzupełnienia kadry. Był na zgrupowaniu przed EURO 2020 w Uniejo-

wie, a przed wrześniowymi meczami znalazł się na liście rezerwowej. Wciąż pozostaje opcją zapasową, w przypadku gdy któryś z powołanych bramkarzy dozna kontuzji. Jak teraz. Trudno się jednak temu dziwić – po przenosinach do Francji Polak rozegrał tylko jedno ligowe spotkanie. Częściej pojawiał się na murawie w krajowym pucharze, gdzie miał okazję zagrać w sześciu meczach. W bieżącym sezonie wystąpił raz, w meczu kwalifikacji Ligi Mistrzów. Wyniknęło to z niedyspozycji Alexandra Nuebela, podstawowego golkipera Monaco. Majecki marzenia o występach w kadrze narodowej musi zapewne odłożyć na przyszłość, ale niewykluczone, że niekoniecznie bardzo odległą.

A co na to wszystko sam Paulo Sousa? Portugalski szkolenowiec epatuje spokojem. – Wojciech Szczęsny jest naszym pierwszym wyborem i to najważniejsze. Oprócz niego mamy także dwóch innych bramkarzy na bardzo wysokim poziomie, Łukasza Skorupskiego i Bartłomieja Drągowskiego, który rośnie i robi postępy. Na naszym radarze mamy także młodszych: Radosława Majeckiego i Kamila Grabarę. Polska ma świetną szkołę bramkarzy. Którykolwiek z nich stanie między słupkami, będzie silnym punktem – puentuje selekcjoner reprezentacji Polski.

Emil Kopański



LEWANDOWSKI W POGONI ZA MESSIM, PELE, A MOŻE I RONALDO?

Robert Lewandowski
we wrześniowych meczach
reprezentacji zdobył trzy bramki.
To bardzo dobra wiadomość nie
tylko dla wszystkich kibiców
naszej kadry, ale także
dla samego „Lewego”.

Łączy nas piłka



Dzięki kolejnym trafieniom kapitan reprezentacji Polski wpisuje się ponownie na karty europejskiej i światowej piłki. A na tym „Lewy” nie zamierza poprzestać.

Reprezentacja Polski we wrześniowych spotkaniach eliminacji mistrzostw świata zdobyła siedem punktów. Mecze z Albanią i San Marino były szczególnie dla Roberta Lewandowskiego. Kapitan biało-czerwonych w tym pierwszym pojedynku dołączył do wąskiego grona napastników, którzy mają na swoim koncie 70 bramek w reprezentacji, natomiast w Serravalle znalazł się w czwórce najlepszych snajperów Starego Kontynentu.

A wszystko rozpoczęło się trzydzieści lat temu... Robert Lewandowski dokładnie 10 września 2008 roku debiutował w reprezentacji Polski. Biało-czerwoni wygrali na wyjeździe, w Serravalle, z San Marino 2:0. Wynik otworzył Ebi Smolarek, a „Lewy”, 20-letni wówczas napastnik, wpisał się na listę strzelców w 67. minucie meczu w ramach eliminacji mistrzostw świata. Ówczesny napastnik Lecha Poznań dobił strzał Smolarka i już po ośmiu minutach gry cieszył się z debiutanckiego trafienia. – Może trochę szczęścia, może przypadku, ale najważniejsze jest zwycięstwo – mówił po debiutanckim występie w kadrze uradowany Robert Lewandowski przed kamerami TVP.

Taki był początek reprezentacyjnej kariery jednego z najlepszych strzelców w historii europejskiej piłki. Trafienie we wrześniowym meczu z Albanią spowodowało, że Lewandowski awansował do wąskiego grona zawodników, którzy mają na swoim koncie 70 bramek lub więcej. Ale na tym bynajmniej „Lewy” nie poprzestał. Kolejny mecz z San Marino w pewnym sensie spiął klamrą dotychczasowe występy RL9 w kadrze. Kapitan reprezentacji Polski trzydzieści lat po debiucie w koszulce z orzełkiem na piersi został czwartym najlepszym strzelcem europejskich reprezentacji.

Do historii polskiej piłki Lewandowski wszedł jesienią 2017 roku. Na czele klasyfikacji najlepszych strzelców reprezentacji Polski znalazł się dokładnie 5 października 2017 roku, po meczu z Armenią. Zdystansował wówczas wśród najlepszych strzelców Włodzimierza Lubańskiego, który ma 48 goli w narodowych barwach. Po wrześniowych meczach wynik Lewandowskiego jeszcze bardziej imponuje. Przez trzydzieści lat zdołał rozegrać 125 meczów w reprezentacji, w których zdobył 72 bramki. Ten wynik to czwarty rezultat w Europie. Dzięki dwóm bramkom zdobytym w meczu z San Marino Lewandowski wy-

przedził w tej klasyfikacji Miroslava Klose. A kolejne rekordy są tuż za ręką...

W klasyfikacji strzelców europejskich reprezentacji przed naszym graczem są już tylko dwaj legendarni Węgrzy: Sandor Kocsis (75 goli w reprezentacji) i Ferenc Puskas (84 gole w kadrze). Na czele tego zestawienia jest natomiast Cristiano Ronaldo, który ma 111 trafień, ale wynik ten może jeszcze poprawiać. Portugalczyk wydaje się niedościgniony, ale trzeba pamiętać, że jest trzy lata starszy od Lewandowskiego – chociaż w przypadku tych piłkarzy wiek to jedynie metryka – natomiast w ostatnich meczach reprezentacji to Polak imponuje większą regularnością. Średnia liczba bramek zdobytych na jeden mecz już nie pokazuje takiej różnicy – Ronaldo strzela średnio 0,62 gola w meczu, a Lewandowski 0,58.

Do siatki rywali „Lewy” trafiał w czterech z pięciu ostatnich meczów reprezentacji Polski, łącznie w tych spotkaniach strzelił sześć goli. Najdłuższe serie to bramki w sześciu kolejnych meczach kadry – tak było jesienią 2015 roku w eliminacjach mistrzostw Europy 2016.



Robert Lewandowski dokładnie 10 września 2008 roku debiutował w reprezentacji Polski.

Rok później Lewandowski z kolei zanotował pięć meczów z bramkami. Obecna sytuacja, pod względem liczby bramek, zaczyna więc przypominać okres selekcyjnej pracy u trenera Adama Nawałki. – Strzelam więcej niż u poprzedniego selekcjonera? Nie ma co wyciągać z tego zbyt dalekich wniosków – mówił po meczu z Albanią Lewandowski. – Przede wszystkim zdaję sobie sprawę, że głód goli jest większy. Fajnie, że inni również zdobywają bramki, bo to może dodać nam pewności siebie. Oto chodzi, by strzelała cała reprezentacja – dodawał „Lewy”.

fikacji graczy ze starego kontynentu uwzględniającej wyłącznie gole w eliminacjach do mistrzostw świata. Bramki zdobyte w meczu z San Marino to gole numer 26 oraz 27, dzięki czemu przegonił w tej klasyfikacji Andrija Szewczenko i przed nim znajduje się już tylko znakomity Portugalczyk z Manchesteru United, który ma 33 trafienia. To jednak nie wszystko. Dzięki dwóm golom strzelonym w pierwszej połowie meczu z San Marino Lewandowski awansował też na drugie miejsce w klasyfikacji strzelców bieżących eliminacji. Obecnie ma na swoim koncie sześć goli. O jedno trafienie lepsi są jedynie Serb Alek-



Coraz bliżej Lewandowskiemu także do najlepszej dziesiątki reprezentacyjnych strzelców, bez podziału na poszczególne kontynenty. Cztery trafienia sprawią, że awansuje do elitarnego grona, a tuż przed nim w tej klasyfikacji są chociażby Leo Messi (76 goli) czy sam Pele (77). Obecnie Lewandowski jest trzynasty, tyle samo goli ma Majed Abdullah z Arabii Saudyjskiej. Jeszcze przed końcem eliminacji MŚ 2022 RL9 ma szansę awansować do najlepszej dziesiątki.

Kolejne rekordy wkrótce również mogą zostać pobite. Napastnik Bayernu Monachium awansował także w klasy-

sandar Mitrović i Memphis Depay. Tyle że Mitrović jedynie strzela bramki. Holender to jedyne zawodnik, który jest lepszy od Lewandowskiego w klasyfikacji kanadyjskiej. Ma na swoim koncie siedem bramek i trzy asysty. Lewandowski także ma trzy asysty, które zresztą zaliczył we wrześniowej kampanii. – Mam więcej swobody w ustawieniu z drugim napastnikiem, bo wiem, że jest ktoś z przodu. Mogę pomóc kolegom z linii środkowej, dograć piłkę – tłumaczył swoją rolę po meczu z Anglią Robert Lewandowski.

Tadeusz Danisz

POLSKA - SAN MARINO



KAMIL GLIK - ŚLĄSKI TEMPERAMENT, REPREZENTACYJNA SOLIDNOŚĆ





Mecz z Anglią kolejny raz pokazał, że w ważnych meczach kadra może liczyć na Kamila Glika. Właśnie w takich spotkaniach, kiedy rywal jest z najwyższej półki, gdy potrzeba skutecznych działań w obronie, charakteru, konkretniej: kogoś z osobowością, kto zadba o cechy wolicjonalne w zespole, udowadnia, że cały czas jest niezbędny reprezentacji.

W październiku 33-letni obrońca ma szansę po raz 90. wystąpić w koszulce z orzełkiem na piersi. – To, że przez tyle lat utrzymuje się na takim poziomie, wiele mówi o Kamilu – podkreśla 91-krotny reprezentant Polski i uczestnik czterech mistrzostw świata Władysław Żmuda.

Może Glik nie ma takiego statusu, jak wybitny niegdyś kolega po fachu w osobie Żmudy, niemniej niedługo przegoni jednego z najlepszych środkowych obrońców w historii w liczbie występów w narodowym zespole. Starcie z Anglikami było 88. występem broniącego na co dzień barw Benevento Calcio piłkarza w reprezentacyjnym trykocie. Glik swoją postawą w pojedynku z wicemistrzami Europy udowodnił, ile zyskuje z nim reprezentacja, kiedy ma on swój dzień. Tak się składa, że dobre dni w zespole biało-czerwonych nie zdarzają się 33-latkowi „od wielkiego święta”, lecz regularnie, czym utwierdza w przekonaniu, jak ważnym jest piłkarzem dla reprezentacji Polski.

Lider – oto Kamil

Anglia. Akurat z tym rywalem Glik rozgrywał bardzo dobre mecze, pamiętne choćby dla niego. W tym ostatnim świetnie wywiązywał się ze swoich zadań w defensywie, był







“
**Twary
zawodnik,
włoczy głowę
i nogę tam,
gdzie inni się
boją, do tego
charakterny.**

trudny do przejścia, przypominał sobie z najlepszego okresu kariery.

Najwięcej dawał reprezentacji za kadencji Adama Nawałki, kiedy ten zrobił z pochodzącego ze Śląska piłkarza filar drużyny. A „Glikson” tylko rósł w siłę w kadrze. Toczył twarde boje ze Szkotami w eliminacjach EURO 2016, w dwóch spotkaniach towarzyskich przed mistrzostwami Europy był kapitanem polskiego zespołu. Na mistrzostwach zagrał we wszystkich meczach Polaków od pierwszej do ostatniej minuty. Później strzelił gola Kazachstanowi w wygranym 3:0 meczu w kwalifikacjach EURO 2018. Cały czas miał pewne miejsce w środku defensywy.

Mundial w 2018 roku co prawda nie do końca wyszedł Glikowi, jednak zawiedliśmy oczekiwania jako cały zespół. I każdy z piłkarzy indywidualnie mniej lub bardziej mógł być ze swojej postawy niezadowolony. Za to kolejne miesiące po MŚ, już wtedy z nowym selekcjonerem Jerzym Brzęczkiem, tylko utrwały w głowach kibiców znany obraz z kadry: środek obrony i dyrygujący wszystkimi Kamil Glik. Tak jak trudno było wyobrazić sobie reprezentację bez tego zawodnika w erze Nawałki, tak i Brzęczek miał zaufanie do „Gliksona”, mianując go liderem formacji defensywnej. Z Glikiem-kapitanem biało-czerwoni wygrali dwa z trzech meczów o stawkę – 2:1 z Izraelem (eliminacje EURO 2020) oraz 2:1 z Bośnią i Hercegowiną (Liga Narodów).

Nieziemna forma

Musiał poczuć się nieswojo, gdy w pierwszym spotkaniu w roli selekcjonera biało-czerwonych Paulo Sousa był rezerwowym, wszedł dopiero w drugiej połowie. Sousa w wyjazdowym starciu z Węgrami wprowadzał do kadry nowy wariant gry i uznał, że sprawdzi w takiej konfiguracji innych zawodników. Glik nie był przyzwyczajony w klubie, mimo że występował w Serie A, lidze elastycznej taktycznej, w pewnym sensie prekursorce ustawienia z trzema obrońcami, do takich rozwiązań, lecz szybko wrócił na swoje miejsce – do podstawowego składu biało-czerwonych.

Odkąd pojawił się w wyjściowym ustawieniu Polski z Andorą, nie oddaje miejsca, chyba że trener ma inny pomysł na mecz (czytaj: towarzyskie spotkanie z Rosją, niedawne starcie z San Marino). Kolejny selekcjoner w oparciu o Glika buduje defensywę. I przychodzi takie mecze jak z Anglią, które są popisem 33-latk.

– Kamil gra na pozycji, na której doświadczenie jest w cenie. To procentuje w ważnych meczach. Z Anglią charyzma Kamila bardzo się przydała. Ma niepodważalną pozycję w obronie reprezentacji. Nie ma co ukrywać, że jest czołową postacią kadry. Jest przydatny nie tylko w defensywie, także przy stałych fragmentach gry w ataku, dużo goli bowiem strzela po różnych. Ważne, że w kadrze nie schodzi poniżej pewnego poziomu, prezentuje stabilną formę. Oczywiście jak każdemu zdarzały mu się słabsze występy, ale uśredniając wszystkie, wypada naprawdę dobrze – przekonuje Władysław Żmuda.

Puenta w Katarze

Glik zbudował swoją pozycję w drużynie narodowej tym, że na boisku zostawia serce. Jest ambasadorem kadry, jeśli chodzi o charakter. – Piłkarz niezłomny? Coś w tym jest. Tyle lat występuje w kadrze, stał się jej czołową postacią. Udowodnił, że jest niezastąpiony w tym momencie. Nie ma w zwyczaju odpuszczania. Twardy zawodnik, włożył głowę i nogę tam, gdzie inni się boją, do tego charakterny. Skała, opoka – komplementuje młodszego kolegę Żmuda.

Te cechy wolicjonalne najmocniej dają o sobie znać, w przypadku Glika, m.in. w potyczkach z klasowymi zespołami. Teraz z Anglią, wcześniej z Hiszpanią na EURO 2020. – Kamil pokazuje, że mimo wszystko ciągle ma się dobrze. Może spadek Benevento działa trochę na jego niekorzyść, w kadrze jednak tego nie widać. Jeśli w wieku 34 lat pojedzie na mundial, a Polska zrobi dobry wynik, to będzie to puenta Glika w kadrze – argumentuje Żmuda.

Piotr Wiśniewski

CHŁOPAK Z PIŁKĄ Z KRAŚNIKA, KTÓRY POTRZEBOWAŁ CZASU



To jeden z bardziej nieoczywistych bohaterów naszej kadry ostatnich miesięcy. Pochodzi z niewielkiego Kraśnika, piłkarskich wzorców mógł szukać głównie u wujka, a nie tak dawno na PGE Narodowym „uciszył” Anglików. – Już w młodości były przesłanki ku temu, że dojdzie bardzo daleko – mówią byli trenerzy o 26-letnim Damianie Szymańskim.



Kraśnik. Niespełna 40-tysięczne miasto w województwie lubelskim. Zbyt wielkich tradycji piłkarskich na południowy zachód od Lublina nigdy nie było. Dzisiaj miejsca Stal znajduje się w czołówce czwartej ligi, ale reklamą sportową miasta zawsze były zapasy i pływanie. To również od tej drugiej dyscypliny zaczynał swoją przygodę ze sportem Damian Szymański, który szczególnie zaimponował w niedawnym meczu reprezentacji Polski z Anglią. Młody Szymański pierwsze lekcje na basenie pobierał w ramach zajęć szkolnych. Pływał w szkółce „Fala”, u trenera Grzegorza Mazurka. – Damian początkowo chodził do Szkoły Podstawowej nr 6 w Kraśniku. Wielu dzieciaków z tej placówki uczęszczało właśnie na basen, dla nich to był sport numer jeden. Na pewno w późniejszej koordynacji ruchowej mu to pomogło – mówi jego pierwszy piłkarski trener, Konrad Szymyrgała, za namową którego młody Damian w czwartej klasie zmienił szkołę. A wszystko dlatego, że nowa placówka chciała mieć silną drużynę piłkarską. Wyróżniający się chłopak idealnie pasował jako... szkolny „transfer”. – Miałem wówczas na oku kilku chłopaków, między innymi Damiana – opowiada Szymyrgała, który jako nauczyciel WF z czasem zaczął także pracować z grupami młodzieżowymi MUKS Kraśnik. – Damiana zacząłem prowadzić, gdy ten miał 9-10 lat. Rano miałem go na oku w szkole, po południu na treningach. Początkowo w klubie prowadziłem rocznik 1993. Szymański – mimo że jest dwa lata młodszy – trafił właśnie do tej grupy i był wyróżniającym się zawodnikiem – dodaje.



Pod wodzą pierwszego trenera zespół z Kraśnika odnosił niemałe sukcesy. Chociażby w Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, gdzie drużyna Damiana Szymańskiego zdobyła brązowe medale w województwie, a on został najlepszym strzelcem zawodów. W piątej klasie podstawówki trafił do kadry wojewódzkiej. – Zawsze miał dobry przegląd pola, bardzo dużo biegał. Był bardzo wytrzymały, dysponował świetnym uderzeniem z obu nóg – wspomina jego trener.

Już wtedy grający najczęściej w środku pola młody zawodnik wyróżniał się nie tylko talentem, ale także dużą pracowitością. – Na treningach zawsze był sumienny i dawał z siebie wszystko. Nigdy nie musiałem go zachęcać. Damian od małego właściwie wszędzie chodził z piłką. Nawet gdy nie patrzyłem, to był ochoczy do treningów. Często zostawał dodatkowo ćwiczyć rzuty wolne lub technikę indywidualną. Ta praca i wiara we własne umiejętności zaprowadziły go do miejsca, w którym jest dzisiaj – przyznaje Szmyrgała.

Od młodości Damian Szymański wyróżniał się wieloma piłkarskimi cechami, które ma ofensywny pomocnik. – Pamiętam, gdy podczas jednego turnieju halowego w Lublinie Damian przeprowadził akcję, w której przebiegł z pił-

ką przez całe boisko, kiwając wszystkich rywali, również bramkarza, i strzelił gola. Dla mnie to nie było zaskoczenie, widziałem wiele jego podobnych akcji na treningach. Był ogromną wartością tej drużyny – mówi nasz rozmówca. W rodzinie Damiana nie ma zbyt wielkich tradycji piłkarskich. W piłkę grał jedynie wujek. – Kiedyś Damian podkreślał, że to właśnie wujek zabrał go na pierwszy trening – mówi Konrad Szmyrgała, który jest byłym piłkarzem Stali. Z przedstawicielem rodziny Szymańskich grywał w niższych klasach rozrywkowych. Rodzicom – mama pracuje w banku, ojciec to emerytowany żołnierz z przeszłością na misjach – zawdzięcza coś innego. Charakter, zawziętość i upór. – Rodzice wpoili młodemu pewne zasady. Zawsze grzeczny i ułożony. Ojciec często wyjeżdżał na różne misje, ale Damian mógł na niego liczyć w każdej chwili – dodaje szkolenowiec.

A trudnych momentów było kilka. Chociażby pierwsze chwile w Bełchatowie, dokąd Damian trafił po dobrych występach w kadrze wojewódzkiej już jako zawodnik Stali Kraśnik. Miejsce zamieszkania zmienił jako piętnastolatek. Początkowo stacjonował w budynku klubowym, na boisku za bardzo się nie wyróżniał. – Miewał trudne chwile. Damian jest takim zawodnikiem, który potrzebuje czasu,

by się rozkręcić. Tak było również tutaj – mówi trener Tomasz Zadworny z Bełchatowa, który osobiście jeździł na mecze z udziałem Damiana, by upewnić się co do umiejętności pomocnika.

Do Bełchatowa Szymański trafił poprzez testy. – To był taki wstępny etap. Testy były otwarte dla wszystkich, Damian się o nich dowiedział od kolegi, Pawła Zięby, którego znał z kadry województwa i sam się zgłosił. Potem chcieliśmy się tylko potwierdzić w naszych przypuszczeniach – dopowiada szkoleniowiec, który trenował Damiana przez blisko dwa lata jego pobytu w Bełchatowie. – Na początku potrzebował większego kredytu zaufania, tak by się do niego przekonać. Damian z czasem się rozkręcał. Było widać u niego duży potencjał, ale nie od razu przekładał to na boisko. Pierwsze miesiące były trudne. Damian był podstawowym zawodnikiem, ale potrzebował czasu. Trzeba było z nim dużo rozmawiać, bo grał indywidualnie. Z każdym miesiącem robił jednak progres – mówi trener, który w zespole miał także chociażby Damiana Warchoła. Obaj przychodzili na tę samą pozycję. Z czasem jeden zaczął grać wyżej, jako napastnik, a Szymański bardziej zabezpieczał tyły. – Damian miał przegląd pola, umiał przewidywać grę i miał umiejętności czysto techniczne. Warchoł jednak od razu umiał sprzedać na boisku swoje atuty. Damian do tego dochodził z czasem i ciężką pracą.

Ważnym momentem dla Damiana było również to, gdy już jako gracz pierwszej drużyny „zszedł” na mecz Centralnej Ligi Juniorów. GKS podejmował wówczas Legię Warszawa. – Zobaczymy, jak Damian wypadnie. Jeżeli poradzi sobie w tym spotkaniu, to dam mu szansę w pierwszej drużynie – mówił przed tym meczem trener Kamil Kiereś. Dla młodego zawodnika było to o tyle ważne, że w momencie transferu do Bełchatowa mówiło się także o propozycji ze stołecznego klubu. – Przekonałem jednak rodziców, że Bełchatów to dla niego lepszy wybór. Może w stolicy też by sobie poradził, ale jednak pod wieloma względami GKS był lepszą drogą – mówi jego pierwszy trener w GKS Bełchatów.

Ostatecznie mecz w Bełchatowie z Legią w ramach CLJ miejscowi wygrali 1:0, a Damian Szymański kilka dni później, latem 2013 roku, zadebiutował w meczu seniorów o punkty przeciwko GKS Katowice. Trener Kamil Kiereś z czasem nie wyobrażał sobie drużyny bez tego zawodnika. – Gdy wchodził do pierwszej drużyny, był piątym-szóstym pomocnikiem do gry na swej pozycji. Z czasem stał się jedynką – mówi Zadworny. Do dzisiaj w Beł-



chatowie zastanawiają się, czy wiosną 2015 roku dałoby się uratować ekstraklasę dla GKS, gdyby na kilka kolejek przed końcem zmagania Damian Szymański nie zerwał ścięgna Achillesa...

Trudnych momentów, głównie spowodowanych kontuzjami, w jego karierze było więcej. – Ale jego charakter sprawiał, że się nie poddawał. To zapewne geny po ojcu – uśmiecha się trener Szymyrgała. Wówczas w Bełchatowie zawodnik stracił ponad pół roku, ale z czasem, po spadku bełchatowian z ekstraklasy, gdy był już zdolny do gry, zaczął wygrywać rywalizację z Marcinem Flisem czy też Patrykiem Rachwałem. Zresztą ta sytuacja chyba najlepiej obrazuje postawę i osobę Damiana Szymańskiego. Gdy na coś potrzeba czasu i cierpliwości, to wiadomo, że reprezentant Polski może tu być swoistym wzorem, a otrzymanego czasu nie zmarnuje. Pokazał to również mecz z Anglią. – Damian został jednak rzucony w pewnym momencie na głęboką wodę. Ale się utrzymał – mówił swego czasu trener Kamil Kiereś, który jako pierwszy dał mu szansę na szczeblu central-



nym. W nowym środowisku jeszcze jako młody chłopak Damian starał się jak najwięcej podpatrzeć i nauczyć od innych. W pierwszej drużynie GKS Bełchatów najlepszy kontakt złapał ze „starszymą”, chociażby Maciejem Wiluszem. – Dla młodego chłopaka starszy kolega był oparciem i dużo mu podpowiadał. Maciek był po przejściach, Damian złapał z nim dobry kontakt – mówi aktualny koordynator trenerów w akademii GKS Bełchatów.

Bramka Szymańskiego w meczu z Anglią dla wielu z pewnością była sensacją, ale dla pierwszych opiekunów Damiana nie była aż takim zaskoczeniem. Już w wieku młodzieńczym wyróżniał się grą do przodu i kreatywnością. – Teraz to mu została, widzieliśmy, jak dobrze mu się współpracowało z Robertem Lewandowskim. Jako młody zawodnik Damian miał wiele cech, po których można było stwierdzić, że w przyszłości będzie grał na wysokim poziomie. Należała do nich doskonała wytrzymałość, wszędzie było go pełno. Cechowała go też bardzo dobra technika, czy pewne, mierzone uderzenie z dystansu, dzięki czemu zdobywał wiele bramek – opowiada Szymagała. W reprezentacji Polski Szymański zadebiutował jesienią 2018 roku. Wcześniej zagrał także dwa mecze w kadrze młodzieżowej, od blisko trzech lat występuje na obczyźnie. – Ale piłka w żaden sposób go nie zmieniła. To poukładany, skromny chłopak, który pamięta o swoich korzeniach – mówi jego pierwszy trener. Szymański jest ambasadorem turnieju siatkonogi w Kraśniku, który odbywa się w okolicach Bożego Narodzenia. Na dotychczasowych dwóch edycjach był osobiście, teraz będzie trzecia. – Ma tutaj grono zaufanych przyjaciół i zawsze stara się z nimi spotkać. My również mamy ze sobą cały czas bardzo dobry kontakt – zapewnia trener z Kraśnika, gdzie Damian Szymański jest najbardziej uznanym sportowcem. – Na pewno takie sytuacje, gdy chłopak z niedużego miasteczka wybija się na piłkarskie salony, działają na wyobraźnię młodych zawodników. Tym bardziej że Damian często odwiedza adeptów z MUKS Kraśnik na treningach. Jest więc doskonałym przykładem, że można. Wszyscy młodzi marzą o takiej karierze, bo to chłopak, którego znają i podziwiają – dodaje na zakończenie trener, który przyłożył rękę do tego, że dzisiaj nazwisko „Szymański” zna już zapewne wielu fanów futbolu na Wyspach Brytyjskich.

Tadeusz Danisz

“

Piłka w żaden sposób go nie zmieniła. To poukładany, skromny chłopak, który pamięta o swoich korzeniach.



Kolejnymi konkretami, to znaczy golami i asystami, Karol Linetty tylko wzmacnia swoją pozycję w reprezentacji Polski. Dobrych sygnałów, że z nim drużyna narodowa na boisku może sporo zyskać, 26-letni pomocnik grający na co dzień w Torino FC, wysyła w ostatnim czasie regularnie. W kilka miesięcy zrobił liczby, które stanowią większość jego całkowitego, indywidualnego dorobku w kadrze.



CZAS LICZB KAROLA LINETTEGO. TO JEST JEGO MOMENT W KADRZE?

Łączy nas piłka



Na liczbowy dorobek Linettego w koszulce z orzełkiem na piersi składa się 37 meczów (stan na 06.10.2021), pięć goli i jedna asysta, z czego dwie bramki i jedno skuteczne ostatnie podanie uzyskał we wrześniowych spotkaniach z Albanią oraz San Marino. Gdy dodamy do tego trafienie na EURO 2020, okazuje się, że Linetty najczęściej konkretów dał kadrze, odkąd licznik jego występów w reprezentacyjnym trykocie przekroczył liczbę 30.

Sinusoida w kadrze

Kiedyś liczba „30” była umowną granicą, kiedy dany piłkarz osiągał najwyższy pułap swoich możliwości. Tyle że dotyczyła wieku. Linetty jeszcze nie zbliżył się

do tego najlepszego czasu, ma przecież 26 lat, jednak „trójka” z przodu, otwierająca kolejną dziesiątkę gier w drużynie narodowej, w przypadku pomocnika sprawiła, że ten bardzo poszedł w statystyki. Zrobił coś, czego wcześniej w reprezentacji nie robił zbyt często. Co prawda w debiucie w zespole narodowym – z Norwegią w meczu towarzyskim – zaliczył trafienie, ale na kolejnego gola w kadrze czekał do 14 października 2020 roku i potyczki z Bośnią i Hercegowiną w Lidze Narodów.

Wspomniane spotkanie było najlepszym w wykonaniu Linettego podsumowaniem październikowego zgrupowania. Najpierw w meczu towarzyskim zagrał 90 mi-



nut, będąc jednym z lepszych zawodników na boisku. W jego grze widać było dużą pewność siebie, swobodę, pokusił się nawet o kilka ciekawych rozwiązań akcji. Kilka dni później zagrał z Włochami, jednak wszedł z ławki. Wreszcie Bośni i Hercegowinie wbił gola, zdobywając swoją trzecią bramkę dla reprezentacji. Wiele osób uznało 26-latkę za jednego z największych wygranych października 2020 w kadrze.

Potem w listopadzie Jerzy Brzęczek znów na niego postawił, powierzając mu rolę ofensywnego pomocnika z Włochami (Liga Narodów). Z Holandią zastąpił on w drugiej połowie Grzegorza Krychowiaka. Nie mógł wówczas przewidzieć, że następnym mecz



“ Wiele osób uznało 26-latkę za jednego z największych wygranych października 2020 w kadrze.

w reprezentacyjnej koszulce rozegra siedem miesięcy później... Tyle bowiem czasu minęło od spotkania przeciwko Holendrom w Lidze Narodów do towarzyskiej potyczki z Rosją przed EURO 2020. Z Rosją Linetty dostał szansę w końcówce. Z Islandią – w innym meczu w ramach przygotowań do mistrzostw Europy – miał możliwość gry niemal trzykrotnie dłużej niż w rywalizacji z Rosjanami (10 minut). Potem mistrzostwa Europy, gdzie napisze swoją część historii.

Nowe doświadczenie

Tymczasem kilka miesięcy wcześniej, w marcu, Linetty znalazł się w szerokiej kadrze nowego selekcjonera Paulo Sousy na spotkania eliminacji mistrzostw świata z Węgrami, Andorą oraz Anglią, lecz w ostatecznym składzie powołanych już nie było jego nazwiska. Tym większą miał motywację, by w czerwcu, kiedy okazało się, że będzie grał na EURO, pokazać, że zasłużył na zaufanie Sousy. Odpowiedź zawodnika była najlepsza z możliwych – w pierwszym meczu Polaków przełożonych z powodu pandemii koronawirusa mistrzostwach Europy strzelił gola Słowacji. Chwilę po rozpoczę-

ciu drugiej połowy wykorzystał podanie Macieja Rybusa, przywracając biało-czerwonym nadzieję na korzystny wynik ze Słowacją (wyrównał na 1:1). – U trenera Sousy każdy ma szansę występu, każda jednostka tej kadry jest mocna, każdy ciężko trenował, był gotów, by zagrać. Mam nadzieję, że dobrze wykorzystałem możliwość gry. Miałem sytuację na drugiego gola, powinienem zakończyć ją bramką – powiedział Linetty, który na EURO zaliczył dwa występy. Oprócz Słowacji było kilka minut z Hiszpanią. Biorąc pod uwagę wcześniejszą przygodę Linettego z dużymi imprezami, to i tak duży postęp. W mistrzostwach Europy 2016 nie zagrał nawet minuty, także cały mundial 2018 przeżył z perspektywy rezerwowego.

– W wyjściowym składzie na Słowację był niespodzianką. Miał operować między liniami, schodząc z lewej strony pomocy w ustawieniu defensywnym, miał także pomagać w pressingu po stracie. I początkowo tę rolę spełniał dobrze, choć po straconym голу Polacy bili głową w mur, nie mogąc odnaleźć wolnych przestrzeni do strzału lub dośrodkowania. W przerwie wszyscy mogli spodziewać się, że pierwszym do zmiany będzie ten zawodnik, którego pozycja była najbardziej oddalona od optymalnej. Ale Linetty dostał jeszcze jedną szansę i po kilkudziesięciu sekundach bardzo skądnej akcji odnalazł się tam, gdzie miał być. Co więcej, oddał jeszcze w tym meczu dwa strzały, miał też dwa kluczowe podania. Boisko opuścił, gdy biało-czerwoni szukali rozwiązań po czerwonej kartce Grzegorza Krychowiaka – analizował grę Linettego Michał Zachodny, obecnie ekspert Viaplay.



Linetty ma spory atut, dzięki któremu może dużo ugrać u kolejnych selekcjonerów – wszechstronność.



Nauka w lidze, egzamin w reprezentacji

Linetty ma spory atut, dzięki któremu może dużo ugrać u kolejnych selekcjonerów – wszechstronność. W środku pola jest w stanie „zabezpieczyć” kilka pozycji, co widzieliśmy u Brzęczka i widzimy też u Sousoy. To efekt gry w Serie A, w której to lidze 37-krotny reprezentant Polski współpracował z wieloma fachowcami. Dostał świetne fundamenty z taktyki. Na przykład w UC Sampdorii Claudio Ranieri ustawiał Polaka na boku pomocy. W tymże zespole zdarzało mu się występować z opaską kapitańską. Był tam wiodącą postacią. W Torino także występuje regularnie, lecz liczbowo nie odciska takiego piętna jak w poprzednim

zespole, chociaż nowy sezon rozpoczął od asysty z Atalantą Bergamo w 1. kolejce. Później przyjechał na kadrę i trafił do siatki z Albanią, zdobył bramkę w San Marino, asystował też Robertowi Lewandowskiemu. Tymi występami otworzył sobie drzwi do wyjściowego składu biało-czerwonych przeciwko Anglii, gdy wystąpił 90 minut, a biało-czerwoni zremisowali 1:1.

Można więc doszukiwać się pewnej symboliki „30”. W przypadku Linettego jest to równoznaczne z dobrym czasem w reprezentacji. Dobrym liczbowo. Pora na konkrety.

Piotr Wiśniewski

POLSKA - SAN MARINO



MASSIMO BONINI: SAN MARINO NIE GRA O WYNIK



Łączy nas piłka



Massimo Bonini to największa gwiazda w historii piłki nożnej w San Marino. Występował w wielkim Juventusie FC, z którym zdobył między innymi Puchar Mistrzów, Puchar Zdobywców Pucharów, Superpuchar Europy i Puchar Interkontynentalny. Choć w jego najlepszym okresie reprezentacja San Marino nie istniała, cierpliwie czekał, by w niej występować. – Nawet jeśli nie osiągnąłem nic z kadrą, nie wyobrażałem sobie grania gdzie indziej – mówi.

Jak trafia się z malutkiego AC Bellaria IM do wielkiego Juventususa?

Mówiąc szczerze, nigdy nie myślałem, że zostanę piłkarzem na tak wysokim poziomie. W poważną piłkę zacząłem grać dosyć późno, wcześniej występowałem na niższych poziomach rozgrywkowych. Nie ukrywam, że gra w Juventusie zawsze była moim marzeniem, bo od kiedy pamiętam, kibicowałem właśnie tej ekipie. Krok po kroku piąłem się ku górze, aż w 1981 roku trafiłem do Turynu. To były dla mnie ogromne emocje, móc wreszcie założyć ukochane barwy. Przeżyłem w tym klubie najpiękniejszą przygodę życia.

Miał Pan propozycję grania w reprezentacji Włoch, ale nie zdecydował się na ten krok. Dla Pana bycie Sanmaryńczykiem było ważniejsze...

Wbrew pozorom i rozpowszechnianym informacjom, nie odmówiłem gry we włoskiej kadrze. Rozegrałem przecież dziesięć spotkań w reprezentacji U-21, gdy kadra mojego ojczystego kraju nie istniała. Potem jednak, na seniorskim poziomie, chciałem grać wyłącznie dla reprezentacji San Marino. Jestem Sanmaryńczykiem, nie Włochem, więc nie musiałem wybierać. Nawet gdyby życie postawiło mnie przed takim dylematem, zawsze wybrałbym ojczyznę, bo tu się urodziłem. Prawdziwym szczęściem była gra z moimi przyjaciółmi, których znałem od dziecka. To była piękna sprawa. Nawet jeśli nie osiągnąłem nic z reprezentacją San Marino, nie wyobrażałem sobie grania gdzie indziej.

Jak Pan wspomina początki reprezentacji San Marino? Trudno było zebrać zespół w tak małym państwie?



Na pewno nie było to łatwe zadanie. W całym kraju żyje tylko trzydzieści tysięcy osób, więc piłka nożna nigdy nie działała na profesjonalnym poziomie. Wszyscy byli tylko amatorami, więc wielokrotnie trzeba było walczyć o to, by dostali zwolnienie z pracy czy szkoły na mecze. Zdarzało się, że takie zwolnienie nie było możliwe i szukaliśmy innych zawodników... To było bardzo trudne, tym bardziej że piłka nożna ciągle się zmieniała. Futbol stawał się coraz szybszy, a my wciąż nie mieliśmy profesjonalistów.

Nie mieliśmy szans, by nawiązać wyrównaną walkę z przeciwnikami.

Grał Pan również w reprezentacji pomimo zakończenia klubowej kariery. Był to dla Pana pewnie wielki zaszczyt?

Dla mnie zawsze piękną sprawą było słuchać hymnu San Marino i bronić barw narodowych. Muszę uczciwie przyznać, że nawet gra dla klubu pokroju Juventusu nie dawała tak wielkich emocji, jak reprezentowanie swoje-



go kraju. To zawsze były wielkie emocje, więc nie chciałem zbyt szybko z nich zrezygnować.

W Juventusie grał pan ze Zbigniewem Bońkiem, jednym z najwybitniejszych polskich piłkarzy. Jak pan wspomina „Bello di Notte”?

Ten przydomek był tak naprawdę żartem. Utarło się, że Zbigniew gra dobrze jedynie w świetle reflektorów, czyli w europejskich pucharach, bo mecze Serie A rozgrywane zazwyczaj w ciągu dnia. Nie zmienia to faktu, że „Zibi”

był wielkim piłkarzem, zawsze grał na bardzo wysokim poziomie. To świetny człowiek, bardzo sympatyczny i inteligentny. Miałem szczęście grać z dwoma zawodnikami zza granicy w Juventusie, którzy zapisali się wielkimi literami w historii Juventusu, wygraliśmy wspólnie wiele trofeów. Drugim był oczywiście Michel Platini.

Mecze Polski i San Marino przybierały różne formy. W 1993 roku Polska wygrała tylko 1:0 po golu ręką Jana Furtoka, by w 2010 triumfować 10:0, notując najwyższe zwycięstwo w historii. Czego możemy się spodziewać teraz?

Każdy mecz tych drużyn tworzy zupełnie inną historię. Obecnie w Polsce macie naprawdę bardzo dobrych zawodników grających w wielkich, europejskich klubach. Robert Lewandowski jest fantastycznym piłkarzem, jednym z najlepszych na świecie. Bardzo cenię także Wojtkę Szczęsnego, który broni barw Juventusu. To gracze najwyższej klasy. Z punktu widzenia Sanmaryńczyka chciałbym, żebyśmy stracili jak najmniej bramek i zaprezentowali się z jak najlepszej strony.

Reprezentacja Polski jest jedną z nielicznych, którym San Marino strzeliło w historii więcej niż jednego gola. Myśli Pan, że w Warszawie możecie zdobyć jeszcze jedną bramkę?

Mam taką nadzieję. W naszym ostatnim meczu nam się to udało i liczę, że uda się i tym razem. Postawmy sprawę otwarcie – my nie gramy o wynik. Staramy się po prostu wypadać jak najlepiej w meczach z najlepszymi. Chcemy posiadać piłkę, bawić się tym, co mamy, a przy tym kreować sytuacje bramkowe.

Myśli pan, że poziom piłkarski w San Marino stale rośnie? Reprezentacja San Marino zdobywa więcej goli niż wcześniej. Możemy spodziewać się niespodzianek w przyszłości?

W Lidze Narodów rywalizujemy z zespołami na zbliżonym do naszego poziomie. Z drużynami o porównywalnej klasie łatwiej nam nawiązać walkę. W kwalifikacjach do mistrzostw świata czy Europy musimy natomiast grać ze zdecydowanie silniejszymi kadrami, co przekłada się na kiepski dorobek. Cały czas jednak próbujemy, kilka niespodzianek już sprawiliśmy i mamy nadzieję, że będzie ich więcej.

Emil Kopański

Współpraca: **Jan Rusinek**

PZPN I WYDAWNICTWO SQN PREZENTUJĄ: „MOJE NAJWAŻNIEJSZE 90 MINUT”

Stu piłkarzy, którzy mają na swoim koncie występy w drużynie narodowej, odśloniło kulisy najistotniejszych meczów w swojej karierze. Opowiadania ukazały się w książce „Moje najważniejsze 90 minut”, która trafiła do księgarni nakładem Wydawnictwa SQN.

Czegoś takiego jeszcze nie było. Na kilkuset stronach znalazły się m.in. historie Zbigniewa Bońka, Włodzimierza Lubańskiego, Romana Koseckiego, Andrzeja Iwana, Wojciecha Kowalczyka, Marka Koźmińskiego, Jerzego Dudka czy Sebastiana Mili. Lektura ich opowiadań, pełnych anegdot i wspomnień, to świetna oka-

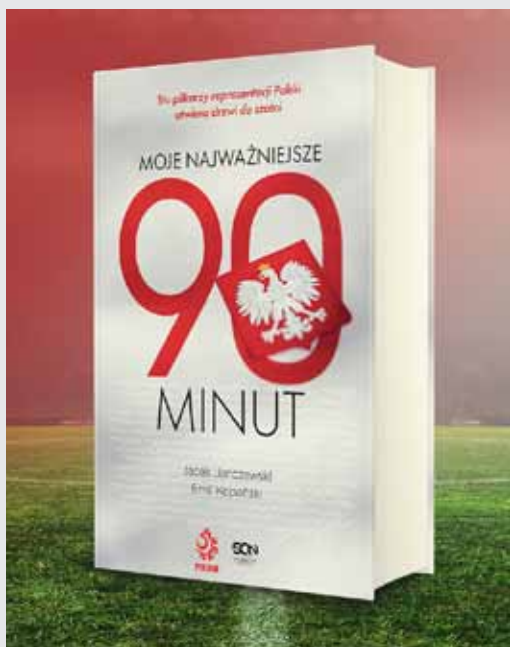
zja, by wejść w reprezentacyjny klimat jeszcze przed mistrzostwami Europy.

O książce:

Mecze reprezentacji Polski zawsze wyzwalają ogromne emocje. Niektóre spotkania mają wyjątkowe znaczenie i są wspominane latami. Także przez tych, którzy odegrali w nich główne role. Z okazji 100-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej stu piłkarzy, którzy występowali w drużynie narodowej, odśloni kulisy najważniejszych meczów w ich życiu. To wyjątkowa podróż do wnętrza piłkarskiej szatni.

Jak wyglądały mistrzostwa świata w 1974 roku z perspektywy Orłów Górskiego? Który mecz w kadrze najlepiej wspomina Zbigniew Boniek? Dlaczego Wojciech Kowalczyk dostał przed igrzyskami olimpijskimi w Barcelonie bramkarską koszulkę? Jakie pomysły na świętowanie awansu na mundial mieli piłkarze Jerzego Engela?

Bohaterowie największych widowisk w historii polskiego futbolu zabierają kibiców w podróż przez piękne, chwalebne, ale czasami także bolesne chwile. Drzwi do szatni i tunele prowadzące na murawę wreszcie się otwierają, a najwybitniejsi reprezentanci kraju mówią: zapraszamy. Czy ktoś jest w stanie odmówić?



SKLEP KIBICA REPREZENTACJI POLSKI

Łączy nas piłka

REPREZENTACJA POLSKI

-25%
NA WSZYSTKO



REPREZENTACJI KIBICUJEMY OD NAJMŁODSZYCH LAT!

PRODUKTY Z REPREZENTACJĄ POLSKI
ZNAJDZIESZ W SKLEPIE KIBICA!

 CENTRUM PIŁKARSKIE R-GOŁ
WARSZAWA | UL. PERAWSKA 255

 SKLEPIACZYNASPIKA.PL

 FZPN SKLEP KIBICA

REPREZENTACJA POLSKI

SKLEP KIBICA REPREZENTACJI POLSKI

MAZUREK DĄBROWSKIEGO

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski.
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami.
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Już tam ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Łączy nas piłka